

Polonika

27 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 1 (288)

Jänner/Februar 2022

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 1 (288)

styczeń/luty 2022

Ukazuje się od 1995

Co nas czeka w 2022 roku?

**Austriaccy
SŁOWIANIE**

**Wracam do Polski
DLA RODZICÓW**

**ROZMOWA Z
JOLANTĄ RÓŻĄ
KOZŁOWSKĄ**
AMBASADOR RP W AUSTRII

**JAK POLAK
WODZI REJ
WŚRÓD AUSTRIAKÓW**





Liebe Leserinnen und Leser!

Das Titelthema klingt etwas provokant, denn niemand weiß wirklich, „was uns im Jahr 2022 erwartet“. Wir haben lediglich die wichtigsten Gesetze und Verordnungen für Sie zusammengestellt.

Dieses neue Jahr bringt viele Ängste und Befürchtungen mit sich. Aber wir wollen uns nicht von der schlechten Stimmung anstecken lassen und haben einige optimistischere Themen gefunden – wir laden Sie ein zu einem Feuilleton über das Habsburgerdasein in

Wien, zu einer neuen Artikelserie mit dem Titel *Reisen*, wie auch zu einem Treffen mit einem polnischen Master of Events, der auch in Österreich für Unterhaltung sorgt. Wir hoffen, dass wir alle bald wieder unbeschwert an abwechslungsreichen und vielfältigen Veranstaltungen teilnehmen können.

Die erste Ausgabe des Jahres ist eine Gelegenheit, das vergangene Jahr zu resümieren. Trotz der vielen Schwierigkeiten, die mit der Pandemie verbunden sind, ist es unserem Redaktionsteam gelungen, im Jahr 2021 mehr als ein Dutzend verschiedener Veranstaltungen in den Bereichen Kultur, Bildung, Sport und Freizeit zu organisieren. Einige von ihnen wurden im Zuge der Veranstaltung „HüterInnen der polnisch-österreichischen Gedächtniskultur“ rekapituliert, von der wir einen Fotobericht veröffentlichen. Wir möchten alle dazu einladen, auch in diesem Jahr an unseren Veranstaltungen teilzunehmen.

In dieser Ausgabe empfehlen wir ein Interview mit der polnischen Botschafterin in Österreich, Jolanta Róża Kozłowska, die ihre persönlichen Erinnerungen vor dem Hintergrund großer Ereignisse der jüngeren polnischen Geschichte schildert.

Kennen Sie den vergessenen polnischen Nobelpreisträger Józef Rotblat? Wussten Sie, dass auf dem Gebiet des heutigen Österreich einst slawische Stämme lebten und dass der Rektor der Wiener Universität ein Pole war? Dann schauen Sie in das Magazin „Polonika“ und erfahren Sie mehr. Wir empfehlen auch rechtliche und psychologische Beratung sowie Erzählungen und Artikel, die nicht nur mit dem Thema Migration zu tun haben.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Temat okładkowy brzmi nieco prowokacyjnie, gdyż tak naprawdę nikt nie wie, „co nas czeka w 2022 roku“. My jedynie zebraliśmy dla Was najważniejsze przepisy i rozporządzenia prawne.

Ten nowy rok przynosi wiele obaw i niepokojów. Nie chcemy poddawać się złym nastrojom, dlatego znaleźliśmy nieco bardziej optymistyczne tematy. Zapraszamy więc do lektury felietonu o tym, jak być Habsburgiem w Wiedniu, do nowego cyklu artykułów pt. *Podróże* oraz na spotkanie z polskim wodziarzem, który bawi także Austriaków. Mamy nadzieję, że wkrótce znowu beztrudno będziemy mogli uczestniczyć w zabawach i rozmaitych imprezach.

Pierwszy numer jest okazją do podsumowania roku ubiegłego. Mimo wielu przeciwności związanych z pandemią, naszej redakcji udało się w 2021 r. zorganizować kilkanaście różnorodnych wydarzeń: kulturalnych, edukacyjnych, sportowych i rekreacyjnych. Podsumowaniem niektórych z nich była uroczystość Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria, z której zamieszczamy fotoreportaż. Wszystkich chętnych zapraszamy do uczestnictwa w naszych wydarzeniach także w tym roku.

W tym numerze polecamy rozmowę z ambasadorem RP w Austrii Jolantą Różą Kozłowską, która dzieli się osobistymi wspomnieniami, a w ich tle pojawiają się wielkie wydarzenia z najnowszej historii Polski.

Czy znacie zapomnianego polskiego laureata Pokojowej Nagrody Nobla, Józefa Rotblata? Czy wiecie, że na terenie dzisiejszej Austrii żyły plemiona słowiańskie, a rektorem Uniwersytetu Wiedeńskiego był Polak? Sięgnijcie po „Polonikę“, by poznać szczegóły. Polecamy ponadto porady prawne, psychologiczne, opowiadania i artykuły dotyczące nie tylko spraw emigracji!

Śławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Śławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhart.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA“



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok założenia firmy
1986

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

Temat numeru

Co nas czeka w 2022 roku?

Krótki informator

str. 6

Rozmowa „Poloniki”

W kolorze biało-czerwonym

Spotkanie z Jolantą Różą Kozłowską, ambasador RP w Austrii

str. 8

Społeczeństwo

Patroni Roku 2022

Uchonorowane osoby i ważne wydarzenia

str. 12

Wracam do Polski dla rodziców

Decyzja i jej konsekwencje

str. 14

Jak Polak wodzi rej wśród Austriaków

Opowiada Tomasz Klusek

str. 16

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XX

Zapomniany polski laureat Nagrody Nobla

Józef Rotblat

str. 18

Vademecum Polaka w Austrii

Prawo narciarskie

Jakie zasady obowiązują na stoku?

str. 21

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XXI

Książę Fryderyk cieszyński

Rektor Uniwersytetu Wiedeńskiego

str. 22

Opowiadanie

Zimowe łzy

Smutny urlop w Tyrolu

str. 24

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 27

Polskie losy w Austrii, cz. XII

Od Wiednia do Londynu

Życie gen. Aleksandra Radwana-Pragłowskiego

str. 28

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 31

Historia

Austriacy Słowianie

Ślady słowiańskich plemion

str. 32

Kultura

Wiedeńskie muzea

Polecamy ciekawe wystawy

str. 35

Fotoreportaż

Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria

Wydarzenia zorganizowane w 2020 r. i laureaci

str. 36

Sport

Konkurs Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Za zasługi dla sportu polonijnego

str. 20

Gala Sportu Polonijnego w Austrii

Najlepsi sportowcy 2020 r.

str. 38

Podróże

Czy chciałabym zamieszkać na Gran Canarii?

Subiektywne zapiski z podróży

str. 39

Felieton

Będę Habsburgiem!

Ale jak nim zostać?

str. 41

Deutschsprachige Texte

Ein Blick in unser Inneres

Univ.-Prof. Dr. med. Marius Nickel-Palczyński im Gespräch

str. 42

Okładka: Fot. Sophie Janotta, Gerd Altmann / Pixabay



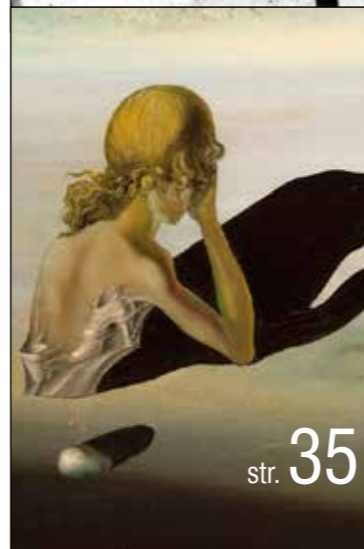
str. 8



str. 16



str. 28



str. 35



s. 36



s. 38



s. 39



s. 42

Leitthema

Was erwartet uns im Jahr 2022?

Kurzübersicht

s. 6

Polonika Gespräch

In Weiß und Rot

Treffen mit Jolanta Róża Kozłowska, Botschafterin der Republik Polen in Österreich

s. 8

Gesellschaft

Patrone des Jahres 2022

Herausragende Personen und wichtige Ereignisse

s. 12

Ich kehre für meine Eltern nach Polen zurück

Eine Entscheidung und ihre Folgen

s. 14

Wie ein Pole in Österreich für Unterhaltung sorgt

Tomasz Klusek erzählt

s. 16

Polen, die die Welt veränderten (Teil 20)

Ein vergessener polnischer Nobelpreisträger

Józef Rotblat

s. 18

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Pistenregeln

Welche Regeln gelten beim Skifahren?

s. 21

Polnische Spuren in Österreich (Teil 21)

Herzog Friedrich von Teschen

Rektor der Universität Wien

s. 22

Erzählung

Winterliche Tränen

Ein trauriger Urlaub in Tirol

s. 24

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

von Psychologin Elwira Dubas

s. 27

Polnische Schicksale in Österreich (Teil 12)

Von Wien nach London

Das Leben von General Aleksander Radwan-Pragłowski

s. 28

Recht

Wir halfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 31

Geschichte

Österreichische Slawen

Spuren der slawischen Stämme

s. 32

Kultur

Die Wiener Museen

Wir empfehlen interessante Ausstellungen

s. 35

Fotoreportage

HüterInnen der polnisch-österreichischen Gedächtniskultur

Ereignisse des Jahres 2021 und PreisträgerInnen

s. 36

Sport

Der Wettbewerb des Vereins „Wspólnota Polska”

Für Verdienste der Auslandspolen im Sport

s. 20

Gala des Sports der Auslandspolen in Österreich

Die besten SportlerInnen des Jahres 2020

s. 38

Reisen

Würde ich gerne auf Gran Canaria leben?

Subjektive Reiseberichte

s. 39

Feuilleton

Ich werde ein Habsburger sein!

Aber wie wird man einer?

s. 41

Deutschsprachige Texte

Ein Blick in unser Inneres

Univ.-Prof. Dr. med. Marius Nickel-Palczyński im Gespräch

s. 42

Cover: Fot. Sophie Janotta, Gerd Altmann / Pixabay

Co nas czeka w 2022 roku?

Początek nowego roku tradycyjnie przynosi nowe przepisy, rozporządzenia, opłaty i dopłaty. Z jakimi zmianami przyjdzie nam się mierzyć w 2022 roku? Dla naszych Czytelników przygotowaliśmy krótki informator.

Anita Sochacka

Styczeń

Drugi stopień podatku od wynagrodzeń i dochodów spadnie z 35 do 32,5 proc. Spodziewana inflacja spowoduje wzrost wynagrodzeń średnio o około 3 proc. i zasiłku pielęgnacyjnego o 1,8 proc.

Wzrasta podatek od ubezpieczeń komunikacyjnych oraz podatek od wykorzystywania samochodów służbowych do celów prywatnych.

Zagraniczne sklepy internetowe i firmy wysyłkowe muszą wyznaczyć upoważnionego przedstawiciela z siedzibą w Austrii, aby móc sprzedawać legalnie swoje produkty.

Fizjoterapia będzie dostępna w całej Austrii na koszt ubezpieczenia zdrowotnego. Dla wszystkich fizjoterapeutów z własną praktyką ustalona zostanie stawka za godzinę leczenia w wysokości 60 euro.

Winieta (opłata za korzystanie z autostrad) na rok 2022 będzie o 1,5 proc. droższa niż w roku poprzednim. Kosztować będzie: dla samochodów – 93,80 euro, dla motocykli i pojazdów jednośladowych – 37,20 euro za cały rok. Istnieje możliwość zakupu tradycyjnej nalepki lub winiety elektronicznej (tylko online). W 2022 r. naklejka będzie lśniła kolorem „morelowym”.

Od 2022 r. będzie można sporządzić dokument zawierający wcześniejszą dyrektywę w sprawie wspomaganego samobójstwa, podobny do testamentu życia (Sterbeverfügungsgesetz). Dostęp ograniczono do grona osób trwale ciężko chorych lub nieuleczalnie chorych. Osoby niepełnoletnie są wyraźnie wykluczone.

Luty

Począwszy od lutego w życie wchodzi powszechny obowiązek szczepień przeciwko Covid. Ma on dotyczyć wszystkich osób od 14. roku życia. Wyjątki: kobiety w ciąży, rekonwalescenci od 180 dni po pozytywnym wyniku testu oraz osoby, które nie mogą być szczepione ze względów zdrowotnych, posiadające zaświadczenie lekarskie. Odmawiającym grożą grzywny w wysokości do 3 600 euro.

Opłata GIS (za radio i telewizję) od lutego zostanie podniesiona do 28,25 euro miesięcznie w Wiedniu. W zależności od zawartej umowy, opłaty za korzystanie z radia i telewizji naliczane są za 2, 6 lub 12 miesięcy. Jej wysokość jest różna w poszczególnych krajach związkowych, opłata miesięczna wynosić będzie od 22,45 euro w Górnej Austrii oraz Vorarlberg, do 28,65 euro w Salzburgu.

Marzec

Innowacja ważna dla wszystkich dojeżdżających do pracy: od 1 marca w całym Wiedniu obowiązywać będą jednolite strefy parkowania krótkoterminowego. Dodatkowo, dla mieszkańców dzielnic wprowadzony zostanie „Parkpickerl”. Osoby, które nie posiadają własnego samochodu, mogą liczyć na więcej połączeń w transporcie lokalnym i regionalnym.

Od 1 marca posiadacz prawa jazdy klasy B będzie mógł prowadzić e-samochód o masie całkowitej do 4250 kg (zamiast dotychczasowych 3500 kg).

Kwiecień

Cyfrowe prawo jazdy stanie się rzeczywistością. Wiosną 2022 r. zostanie wprowadzone cyfrowe prawo jazdy. Nie trzeba będzie już nosić przy sobie oryginalnego dokumentu w wersji papierowej lub plastikowej. W dalszej kolejności przewiduje się cyfrową rejestrację pojazdów.

Maj

Ze względu na opóźnienia produkcji w przemyśle motoryzacyjnym, podwyżka standardowej opłaty konsumpcyjnej (NoVA) dla już zamówionych pojazdów użytkowych staje się wymagalna dopiero w maju.

Czerwiec

Od czerwca ma być taniej. W pierwszej połowie 2022 r. ekonomiści spodziewają się masowego wzrostu cen żywności w Austrii. Gwałtownie rosnące ceny surowców rol-

nych, jak również wyższe koszty transportu i materiałów opakowaniowych powodują znaczny wzrost produktów spożywczych. Trwająca od 2012 r. tendencja spadkowa międzynarodowych cen żywności zakończyła się w 2020 r. w związku z pandemią korony. Według Austriackiego Instytutu Badań Gospodarczych (Wifo) wzrost cen żywności osłabnie w drugiej połowie 2022 r. Zobaczymy w czerwcu.

Lipiec

Od lipca zacznie obowiązywać dodatkowa opłata za emisję CO² w wysokości 30 euro za tonę, co spowoduje, że szkodliwe dla klimatu źródła energii staną się droższe. W drugiej połowie roku opłaty te zostaną zamortyzowane premią klimatyczną. Jej wysokość (od 100 do 200 euro) zależała będzie od lokalnie dostępnej infrastruktury i połączenia z transportem publicznym. Wiedeńczycy otrzymają najmniej, bo tylko 100 euro. Będzie to rekompensata za dodatkowe obciążenia finansowe wynikające z opłat za emisję CO². Dopłata na dziecko będzie od połowy roku niższa w zależności od regionu (maks. 100 euro na dziecko).

Wyższa cena CO² spowoduje wzrost ceny paliw: benzyna zdrożeje o 9 centów za litr, olej napędowy i olej opałowy o 10 centów, a gaz ziemny o 7 centów za 10 kWh ogrzewania.

Planowany jest program pomocy dla przedsiębiorstw, które zostaną szczególnie dotknięte skutkami tej sytuacji.

Nowa, trudna do sfalszowania e-recepta ma być wystawiana w gabinetach lekarskich i przechowywana w systemie e-card. Za pomocą kodu QR, który ma być dostępny w telefonie komórkowym, farmaceuta może odczytać e-receptę i wydać żądane lekarstwo. Osoby ubezpieczone nieposiadające telefonu komórkowego będą mogły wydrukować nową e-receptę.

Od lipca Bonus Rodzinny Plus (Familienbonus Plus) zostanie zwiększony z dotychczasowych 1500 euro do 1750 euro na dziecko na rok, a od 2023 r. do 2000 euro. Warunek konieczny: zaświadczenie o zarobkach lub podatku dochodowym oraz prawo do zasiłku rodzinnego. W przypadku dzieci w wieku 18 lat i starszych premia wzrasta z 500 do 650 euro rocznie. Dla samotnych rodziców poniżej pewnego progu dochodowego planowany jest wzrost dodatkowego zasiłku na dziecko z 250 do 450 euro rocznie (100 euro w 2022 r., a następnie 200 euro więcej od 2023 r.).

Podatek od wynagrodzeń i podatek dochodowy zostaną obniżone. Np. w podatku od wynagrodzeń i podatku dochodowym od 1 lipca 2022 r. drugi przedział stawki (dochód między 18 000 a 31 000 euro) zostanie obniżony z 35 do 30 proc. Roczne dochody do 11 000 euro pozostaną wolne od podatku, do 18 000 euro stawka podatkowa pozostanie na poziomie 20 proc. Osoby o niskich dochodach i samozatrudnieni otrzymają 650 euro zamiast 400 euro jako dodatek do odliczenia z tytułu kosztów przejazdów, a emeryci 550 euro zamiast 300 euro.

Sierpień

Nadchodzi Whistleblowing Act, który zobowiąże w szczególności niektóre firmy do stworzenia wewnętrznych kanałów raportowania. Przepuszczalnie stanie się to późnym latem lub jesienią 2022 r., ale jak dotąd nie mamy nawet projektu ministerialnego, nie mówiąc już o tekście prawnym. *Whistleblower* to angielski określenie osoby, która ujawnia ważne dla opinii publicznej informacje, np. wykroczenia lub przestępstwa, takie jak korupcja, wykorzystywanie informacji poufnych w obrocie papierami wartościowymi, łamanie praw człowieka, niewłaściwe wy-

korzystanie danych lub ogólne zagrożenia, o których dowiedziały się np. w pracy. Ogólnie rzecz biorąc, dotyczy to przede wszystkim wydarzeń w polityce, we władzach publicznych i w przedsiębiorstwach.

Zostanie wprowadzona premia dla osób rozpoczynających pracę: brak potrąceń z tytułu wcześniejszych emerytur staje się premią za wcześniejsze rozpoczęcie pracy. Maksymalna wyższa emerytura o 60 euro będzie dla tych, którzy pracowali między 15. a 20. rokiem życia, łącznie przez co najmniej 25 lat.

Wrzesień

Do szkół wejdzie nowy przedmiot obowiązkowy – w pierwszych czterech klasach gimnazjów i szkół średnich w planie zajęć znajdzie się godzina tygodniowo „podstawowej edukacji cyfrowej”.

Październik

Na uniwersytetach wprowadzone zostaną minimalne wyniki w nauce dla studentów pierwszego roku. Każdy, kto rozpoczyna program studiów licencjackich lub dyplomowych od semestru zimowego 2022/23, musi uzyskać co najmniej 16 punktów ECTS

w tym programie w ciągu pierwszych dwóch lat studiów.

Listopad

Odnosząc się do kwestii politycznych, czekają nas tylko jedno ważne wybory, a mianowicie wybory prezydenta federalnego w połowie listopada.

O tym, czy Alexander Van der Bellen wystartuje jesienią (nie ma jeszcze ustalonej daty), dowiemy się prawdopodobnie w pierwszych tygodniach nowego roku. Od tego będzie zależało, czy zostaną zgłoszeni inni kandydaci.

Partie SPÖ i ÖVP zasygnalizowały, że popartyby reelekcję Van der Bellena. Przewodniczący FPÖ Herbert Kickl chciałby ponownie skierować do wyścigu Norberta Hofera, ale nie podjął jeszcze decyzji. Marco Pogo z Partii Piwa na pewno wystartuje, nowa partia MFG Austria jeszcze się nad tym zastanawia.

Grudzień

W grudniu nie są przewidywane dodatkowe zmiany: święty Mikołaj przyjdzie do wszystkich grzecznych dzieci, a „Polonika” będzie tradycyjnie dostępna w świątecznej szacie.

reklama

Mag. phil. Adam Jaworski
tłumacz przysięgły i sądowy

Währinger Straße 14/12, 2. piętro
1090 Wien

tel. stacjonarny: (+43) 1 319 73 87
komórka: (+43) 664 988 96 87



office@jaworski.at
www.jaworski.at

Biuro w pobliżu stacji metra U2 Schottentor, stamtąd jeden przystanek linią 37, 38, 40, 41 lub 42



– Sobie samej życzyłabym, żeby liczba Polaków w Austrii przełożyła się na ich wizerunek. Jesteśmy ciągle mało widoczni, jako wspólnota nie istniejemy

– podkreśla Jolanta Róża Kozłowska, ambasador RP w Republice Austrii, z którą spotykamy się na początku Nowego Roku.

.....

Rozmawia Anita Sochacka

W kolorze biało-czerwonym

Na rozmowę jestem umówiona w rezydencji pani ambasador. Drzwi otwiera mi blondynka o łagodnym uśmiechu i spokojnym usposobieniu. – Dyplomacja w moim wydaniu nie jest cicha, wypowiadam się czasem głośno i otwarcie – mówi o sobie ambasador Jolanta Róża Kozłowska.

Zacznijmy może od początku...

– Wychowywałam się w domu, w którym mówiło się o historii, zwłaszcza tej, o której szkoła nie wspominała. Wiedziałam zatem o Katyniu, o innych ukrywanych faktach. Moje korzenie są znane: mój ojciec Jan Kozłowski był działaczem opozycyjnym, od 1989 r. senatorem, internowanym podczas stanu wojennego. Czasy opozycji

demokratycznej lat 70. i 80. były dla mnie decydujące i to one mnie ukształtowały. Wzrastałam w środowisku osób, o których dziś czyta się w podręcznikach historii współczesnej, znałam je osobiście, tworzyliśmy wspólnotę, mieliśmy poczucie bycia odrąconym przez system. Ale ja już to Państwu opowiadałam, nie chcę się powtarzać (*wspomnienia pani ambasador z okresu Sierpnia '80 publikowaliśmy w Polonice nr 280, wrzesień/październik 2020 r., są też dostępne na stronie www.polonika.at – przyp. red.*).

Wydarzenia te głęboko zapisały się w mojej pamięci, gdyż bezpośrednio w nich uczestniczyłam i towarzyszył im cały wachlarz emocji. Wybór Polaka, Kardynała

Karola Wojtyłę na Papieża i powstanie Solidarności to chwile niezwykłego uskrzydlenia, zaszczepienia nadziei w sercach milionów Polaków. Społeczeństwo skupione wokół wspólnej idei wyjścia z komunizmu okazało się dojrzałe i zdyscyplinowane. W chwili zagrożenia oraz w chwili euforii wykazało się odpowiedzialnością za sprawy wspólne, za sprawy Polski. Moje pokolenie zorganizowało się prętnie, tworząc Niezależne Zrzeszenie Studentów, jego członkom marzyła się nie tylko transformacja społeczno-gospodarcza, ale przede wszystkim transformacja ducha uniwersyteckiego, placówek naukowych, które już z racji swej nazwy miały dawać uniwersalną wiedzę, czyli nienaznaczoną piętnem jedynie słusznej ideologii.

Państwowe Liceum Muzyczne im. F. Chopina ukończyłam w Krakowie, studia muzyczno-pedagogiczne podjęłam najpierw w Kielcach, potem kontynuowałam w Lublinie i w Niemczech.

Czy dotknęły Pani osobiście represje?

– Byłam w pewnych okresach inwigilowana, szykanowana, aresztowano mnie dwukrotnie na 48 godzin w związku z procesem mojego ojca. Podjęłam głodówkę i wylądowałam w szpitalu w Tarnobrzegu. Relegowano mnie dwukrotnie z uczelni z zakazem studiowania na uczelni publicznej. W 1980 roku przywrócono mi prawa studenckie na mocy postulatów solidarnościowych, tzw. Porozumienia Gdańskiego. Studia na kierunku wychowanie muzyczne mogłam kontynuować na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Późną jesienią 1981 roku komitet strajkowy NSZ UMCS (byłam jego członkiem), jak większość uczelni, zorganizował strajk okupacyjny trwający kilka tygodni, a zakończony konferencją rektorów uczelni. Poczuliśmy moc oraz jedność z robotnikami i innymi grupami społecznymi, ich cele i idee znalazły się też w naszym programie. Zakończyło się to wszystkim stanem wojennym, 13 grudnia 1981 r. To był cios, który zamknął nam usta: odebrano nam prawo do życia w normalności, złamano kariery, zgrabiono podstawowe wolności człowieka i narodu.

Grudzień 1981 był też z mojego rodzinnego punktu widzenia dramatem. Dwa tygodnie grozy stanowiły dla mnie ogromnie ciężką lekcję historii społecznej. A potem nadeszły najsmutniejsze święta Bożego Narodzenia w życiu.

I pod koniec 1983 roku wyjechała Pani z Polski.

– Paszport dostałam tylko w jednym celu: aby umożliwić władzy wypchnięcie z Polski mego ojca. Mój ojciec jednak nie chciał wyjeżdżać z kraju, dla niego ważne było bycie u siebie w domu i działanie na rzecz ludzi na wsi, rolników, skupionych w niezależnej Solidarności Wiejskiej, w stanie wojennym działającej w ramach Duszpasterstwa Rolników. Wyjechałam do Niemiec na 3 miesiące, zostałam 9 lat. Ale nie byłam materiałem na emigranta: wyjechałam z zamiarem powrotu do kraju, nie ubiegałam się o azyl, nigdy nie było to moją intencją. Immatrykułowałam się na uczelni we Fryburgu i skończyłam drugie studia: etnologię, oraz muzykologię i historię. Jeszcze w trakcie studiów mocno działałam w Deutsch-Polnisches Zentrum i GFPS, które współzakładałam, koordynując wymiany



studenckie i stypendialne na rzecz polskich studentów w Niemczech.

Fryburg stanowił wówczas jeden z punktów przerzutu niezależnych ksiązek i „bibuły” w samym apogeum działalności, które przypadło na lata 1984–1989. Poznałam też wiele osób z Radia Wolna Europa, byłam zresztą dwukrotnie w jego siedzibie w Monachium, za co wtedy groziło w PRL-u co najmniej kilka lat więzienia.

Los sprawił, że wróciła Pani do Monachium jako pracownik polskiego MSZ.

– W Monachium w Konsulacie Generalnym RP spędziłam dobre, piękne lata jako wicekonsul, konsul od 1994 roku, a następnie konsul generalna w latach 1998–2002. Był to okres budowania na nowo relacji Polski ze społecznością niemiecką w landach Badenia-Wirtembergia, Bawaria. Fascynująca była praca u podstaw, budowanie od zera pionierskich kontaktów z instytucjami niemieckimi. Pamiętajmy, że Konsulat Generalny

w stolicy Bawarii wznowił swoją działalność dopiero w 1993 roku, ostatni konsul generalny opuścił miasto w 1939 roku. Zatem przez ponad 50 lat oficjalnych przedstawicieli Polski tam właściwie nie było. Ale ciekawe, że żyła pamięć o związkach historycznych z Polską, z Monachium wywodzi się też słynna monachijska szkoła malarstwa polskiego. Od połowy XIX wieku do lat 30. XX wieku ponad 300 artystów z terenów polskich przewinęło się przez Monachium i Bawarię, m.in. ma tu swój grób Maksymilian Gierymski.

Od jesieni 2017 roku piastuje Pani funkcję ambasadora Rzeczypospolitej Polski w Republice Austrii. Lata spędzone w Wiedniu składają się z pewnością na barwną historię. Jak ocenia Pani ostatnie 4 lata?

– Przyjeżdżając tu, do Austrii, nie wiedziałam za dużo o ludziach, ich mentalności etc. Byłam jednakowoż pewna, że kawa musi mieć dobry smak, a z racji wcześniejszych kontaktów z czasów monachijskich

znałam jedynie okolice Salzburga i Tyrolu. Każdy chce zostawić po sobie ślad, także ambasador szuka intuicyjnie obszarów, z którymi ma więź emocjonalną. Dla mnie, muzyka z wykształcenia, niepracującego w swym zawodzie etnologa, Wiedeń nazywający siebie światową stolicą muzyki to pierwszorzędny adres. Z satysfakcją znajduję tu potencjał dla polskich artystów muzyków. Konserwatoria i sale koncertowe Wiednia, Salzburga i Grazu przyciągają setki młodych Polaków na studia muzyczne. W całym kraju nie ma też chyba poważniejszej orkiestry bez muzyka z Polski lub z polskimi korzeniami. W innych dziedzinach kultury i nauki również promujemy współpracę – program wymiany studentów Erasmus. Polska posiada w Wiedniu placówkę PAN-u, Instytut Kultury. Polacy w Austrii dobrze się integrują, polska wspólnota wtapia się bezproblemowo, niektóre grupy zawodowe dobrze odnalazły się na rynku usług.

Szczególnie leży Pani na sercu sprawa właściwego upamiętnienia polskich ofiar niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Gusen. Jaki jest stan na dziś i jakie są szanse na osiągnięcie porozumienia w tej sprawie z Republiką Austrii?

– Rozliczenie z przeszłością to nie zwykle istotna, a niezakończona sprawa. W powszechnej świadomości funkcjonuje upamiętniony obóz w Mauthausen, lecz stanowił on jedynie obóz główny dla kilkudziesięciu jego podobozów. Jednym z nich był obóz zagłady Gusen. To swoisty drugi Katyń dla polskiej inteligencji, niesprawiedliwie skazany na zapomnienie. Polacy stanowili najliczniejszą część więźniów i ponieśli największą stratę. Uratować od zapomnienia chcieli go byli więźniowie i teraz ich potomkowie. Niewątpliwie zauważamy obecnie postęp i należy to odnotować, że obecny rząd zapisał w umowie koalicyjnej sprawę zakupu resztek obiektów i parceli byłego obozu Gusen. Pozostały wciąż dwa obiekty

do wykupu: Jourhaus – willa komendantury, oraz dwa murowane baraki więźniów. Społeczność międzynarodowa, złożona z przedstawicieli Francji, Włoch, Luksemburga, Hiszpanii, Słowenii, Niderlandów, Izraela, Ukrainy, Polski i innych krajów, powinna zdecydować o koncepcji, wyglądzie i statusie miejsca, gdyż jej zdaniem moralnie należy ono do społeczności międzynarodowej. Jest to również moja misja jako ambasadora, zobowiązanie wobec dwóch pokoleń potomków ocalonych z zagłady. Jest to też nasz polski priorytet, gdyż najlepsze relacje buduje się wyłącznie na prawdzie, zwłaszcza gdy ta dotyczy krzywdy ludzkiej. Chcę podkreślić, że my Polacy niczego sobie nie uzurpujemy, domagamy się godnego upamiętnienia przeszłości i zadośćuczynienia za zbrodnie, ku przestrodze dla przyszłych pokoleń. Tak długo żyjemy, jak długo żyje po nas pamięć.

Spotykamy się w okresie noworocznym. Jakie życzenia składa Pani za naszym pośrednictwem Polakom w Austrii i rodakom w Polsce?

– Na Nowy Rok życzymy sobie nieustającego zdrowia, bo jest najcenniejsze. Niech to będzie pomyślny rok dla budowania czegoś pozytywnego zarówno w wymiarze indywidualnym, osobistym, jak i zawodowym. Zatrzymajmy się na chwilę refleksji.

Dbajmy o nasz wspólny wizerunek, reagujmy, gdy jesteśmy niesłusznie oceniani, nie bójmy się obalić krzywdzące nas opinie. I zachęcajmy Austriaków do odwiedzania Polski. W ten sposób na podstawie osobistego doświadczenia kształtowany jest obraz kraju i jego mieszkańców.

Byłoby dobrze, gdyby liczba Polaków w Austrii przełożyła się na wizerunek. Jesteśmy w liczebnej czołówce narodowości, ale nie pod względem potencjału, który mógłby z tego wynikać: obecności w życiu polityczno-społecznym, nauce, biznesie, etc. Jesteśmy ciągle mało widoczni jako społeczność, niezorganizowani, zbyt skłóceni i niesolidarni. Mamy wciąż kompleks biedniejszego obywatela Europy.

Cieszy mnie natomiast rosnąca rzesza polskich studentów na tutejszych uczelniach, powroty do języka, kultury, a nawet kraju rodziców – młodych osób urodzonych w Austrii.

Niech młode pokolenie ma poczucie, że są momenty, w których należy się wspólnie zaprezentować pod znakiem biało-czerwonej. Ambasada nie ma koloru partii politycznych, ma kolor biało-czerwony.



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
 - sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego



PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwoleń na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR. 12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Patroni roku 2022



Maria Grzegorzewska, Maria Konopnicka, Ignacy Łukasiewicz, Józef Mackiewicz, Wanda Rutkiewicz, Józef Wybicki oraz Romantyzm Polski będą patronować rokowi 2022. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, podejmując okolicznościowe uchwały, zdecydował o uhonorowaniu wybitnych postaci oraz epoki, która określiła naszą narodową tożsamość.

Rok Marii Grzegorzewskiej 100. rocznica utworzenia Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej

W 2022 r. mija 100. rocznica założenia Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej (obecnie Akademii Pedagogi-

ki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie). Jego założycielką i patronką jest Maria Grzegorzewska, naukowiec, pedagog specjalny, tyflopada, tyflopsycholog, działaczka społeczna. Jak przypomnieli Sejm w podjętej uchwale,

„mottom swojego życia i życia kolejnych pokoleń pedagogów specjalnych, specjalistów pracujących na rzecz osób z niepełnosprawnościami uczyniła ona stwierdzenie: »Nie ma kaleki – jest człowiek«. Jej dzieła stanowią inspirację dla

kolejnych badaczy i twórców akademickiej pedagogiki specjalnej oraz praktyki edukacyjnej, terapeutycznej i rehabilitacyjnej. Szczególną wartość nadała pracy nauczyciela-wychowawcy, którego widziała jako człowieka bogatego wewnątrz, charyzmatycznego i empatycznego” – napisano w uchwale.

Rok Marii Konopnickiej 23 maja – 180. rocznica urodzin

W maju 2022 r. przypada 180. rocznica urodzin Marii Konopnickiej, polskiej pisarki, poetki, tłumaczki i publicystki. Z tej okazji Sejm postanowił uhonorować jedną z najwybitniejszych pisarek w historii literatury polskiej, twórczynią Roty – głosi treść uchwały przyjętej przez Izbę. „Dokonała przełomu w polskiej literaturze dla dzieci, podnosząc tę dziedzinę pisarstwa na wyżyny sztuki. Za pomocą utworów literackich protestowała przeciwko antypolskiej polityce zaborców i niesprawiedliwości społecznej. Współorganizowała protest światowej opinii publicznej przeciwko niemieckim represjom wobec dzieci polskich we Wrześni w latach 1901–1902 i ustawom wyłączeniowym. Walczyła o prawa kobiet oraz pomagała uwięzionym z przyczyn politycznych przez rosyjskie władze” – napisano w dokumencie.

Rok Ignacego Łukasiewicza 8 marca – 200. rocznica urodzin, 7 stycznia – 140. rocznica śmierci

200 lat temu, w marcu 1822 r., urodził się Ignacy Łukasiewicz, twórca światowego przemysłu naftowego. W 2022 r. przypada także 140. rocznica jego śmierci. „Należy on do zaszczytnego grona Polaków, których działalność odcisnęła wielki i pozytywny wpływ na rozwój naszej Ojczyzny, jak również całego świata” – podkreślili postowie w uchwale. Z wykształcenia farmaceuta, podczas pracy w aptece prowadził badania nad destylacją ropy naftowej, z której udało mu się wydzielić naftę. Wśród dokonań Łukasiewicza Sejm wymienił utworzenie na ziemiach polskich pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej w Bóbrce w powiecie krośnieńskim, a następnie uruchomienie kilku rafinerii. Wynalazł on także lampę naftową. Postowie podkreślili zaangażowanie patriotyczne Łukasiewicza: udział w konspiracji podczas Powstania Krakowskiego, wsparcie finansowe Powstania Styczniowego i pomoc jego uczestnikom. Był on także filantropem i działaczem społecznym.

Sejm zdecydował o ustanowieniu 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza „szcze-

gólnie ze względu na wielkie i niezwykle zasługi Ignacego Łukasiewicza dla przemysłu i gospodarki Polski, a także Jego zaangażowanie w walkę o niepodległość Ojczyzny oraz dbałość o pracowników” – czytamy w uchwale.

Rok Józefa Mackiewicza 1 kwietnia – 120. rocznica urodzin

Józef Mackiewicz urodził się 120 lat temu, w kwietniu 1902 r. Ten jeden z największych pisarzy polskich w swej twórczości przedstawiał życie mieszkańców pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego na tle przełomowych wydarzeń historycznych i odwoływał się do tradycji wielonarodowej I Rzeczypospolitej. Izba podkreśliła jednoznacznie postawę ideową Józefa Mackiewicza: był nieprzejednanym wrogiem totalitaryzmów, szczególnie komunizmu, poszukiwał wszystkiego, co mogłoby łączyć mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, w tym antybolshewicką opozycję w Rosji, na drodze ku wolności narodów. Postowie ustanowili pisarza patronem 2022 r., „uznając wielkość jego dorobku wytrwale wspierającego idee: niepodległości Polski, wolności i przyjaznego współistnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej i niezłomnego oporu przeciwko komunizmowi”.

Rok Wandy Rutkiewicz 12 maja – 30. rocznica śmierci

30 lat temu, w maju 1992 r., w drodze na Kanczondzongę, swój dziewiąty ośmiotysięcznik, zginęła Wanda Rutkiewicz – himalaistka, pierwsza Polka i trzecia kobieta na świecie, która zdobyła najwyższy szczyt świata, Mount Everest. Jak przypomnieli postowie w uchwale, tego samego dnia, 16 października 1978 r., Karol Wojtyła został papieżem. Rok później w czasie wizyty w Polsce Jan Paweł II powiedział do Wandy Rutkiewicz: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko”. Pokonywała bariery, została prekursorką kobiecych zespołów górskich, bo nie godziła się, by zdolne alpinistki „były wyłącznie broszkami w męskich wyprawach. Imponowała siłą, sprawnością fizyczną i niezwykłą inteligencją” – podkreślił Sejm. Postowie przypomnieli, że w latach 80. Wanda Rutkiewicz należała do „Solidarności”, działała też w opozycji demokratycznej.

Rok Józefa Wybickiego 29 września – 275. rocznica urodzin, 10 marca – 200. rocznica śmierci, 225. rocznica powstania „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”

Józef Wybicki, autor polskiego hymnu narodowego, wielokrotny poseł na Sejm, jeden z inicjatorów Konfederacji Barskiej, uczestnik prac wdrażających Konstytucję 3 Maja, współorganizator Insurekcji Kościuszkowskiej, zmarł 200 lat temu, w marcu 1822 r. W nadchodzącym roku będziemy obchodzić także 275. rocznicę jego urodzin oraz 225-lecie powstania „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”, która w dwudziestolecie międzywojennym stała się naszym hymnem narodowym. „To Józef Wybicki z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim napisali odezwę do Polaków powołującą się na słowa Napoleona oraz stworzyli zrzęby Księstwa Warszawskiego” – napisali postowie w uchwale.

Rok Polskiego Romantyzmu 200. rocznica ukazania się zbioru „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza

„W 1822 r. w Wilnie ukazały się »Ballady i romanse» Adama Mickiewicza, zawarte w tomiku poetyckim, który wyznaczył początek polskiego romantyzmu. Wtedy po raz pierwszy ujrzaly światło dzienne »Romantyczność«, »Powrót taty«, »Świtezianka«, »Pani Twardowska«, bez których trudno wyobrazić sobie ostatnich dwadzieścia lat polskiej kultury” – napisali postowie w uchwale ustanawiającej rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego. „Zrodziła się epoka, w której tworzyli genialni artyści, myśliciele i działacze polityczni, którzy w sytuacji narodowej niewoli stworzyli kraj duchowej wolności, rozwinęli programy niepodległościowe, a zarazem wynieśli polską muzykę, literaturę i malarstwo do rangi czołowych osiągnięć kultury europejskiej” – czytamy w uchwale. Sejm przypomniał innych najwybitniejszych twórców epoki romantyzmu: Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Norwida w dziedzinie literatury, Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszkę w muzyce, Piotra Michałowskiego i Jana Matejkę w malarstwie. „Bez Maurycego Mochnackiego i jego pism o wolnych Polakach, bez wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, pochowanych w królewskich kryptach, bo Polacy uznali, że królom Polski są równi, nie byłoby Legionów Piłsudskiego czy Powstańców Warszawskich. To z romantyzmu wyrósł nowoczesny mesjanizm Jana Pawła II i unikatowy w dziejach świata ruch »Solidarność«, – zaznaczyli postowie w przyjętym dokumencie.

„Ballady i romanse” Adama Mickiewicza są lekturą Narodowego Czytania 2022.

Źródło: sejm.gov.pl

W kolejnym numerze „Poloniki” przedstawimy Patronów Roku 2022 ustanowionych przez Senat RP.

Wracam do Polski dla rodziców



Nie zachęty rządu polskiego ani sytuacja po Brexicie w Wielkiej Brytanii powodują, że wielu naszych rodaków podejmuje decyzję o powrocie z emigracji do rodzinnego kraju.

Marek Szeles

Od tego boomu migracyjnego, kiedy całe tabuny naszych rodaków wyruszyły w świat, minęło już 30–40 lat. Najwięcej Polaków opuściło Polskę w latach 80. i 90. Dla wielu z nich przestanką do decyzji o emigracji były kwestie bytowe. Podobnie jak w innych krajach na Zachodzie, lepiej się żyło w Austrii. Ale nigdy Austria nie była dla nich ojczyzną. Bo ojczyzna to nie jakiś geopolityczny teren, tylko ludzie, na których nam najbardziej zależy.

Najważniejsi są najbliżsi

A te najważniejsze osoby zostały w Polsce, przede wszystkim rodzice. Jeśli ktoś

w wieku 20 lat zdecydował się na opuszczenie Polski, dziś ma ok. 50–60 lat. To oczywiście, że rodzice tych ludzi są obecnie mniej sprawni, schorowani i wymagają opieki. Już sobie przestają radzić z podstawowymi czynnościami w życiu. Zupewnie naturalnym odruchem jest chęć zaopiekowania się ludźmi, którzy są nam najbliżsi, dlatego stawiając na szali swoją własną wygodę, a na drugiej dyskomfort czy wręcz dramat życiowy najbliższych, wielu Polaków podejmuje decyzję o powrocie do Polski.

To bardziej wydaje się koniecznością, a nie tęsknotą za rodzinnym krajem. Joanna, która w wieku 23 lat wyjechała z Polski

w 1989 r., dziś ma 56 lat, a jej rodzice, którzy pozostali w kraju, to ludzie blisko 80-letni. – *Wyjechałam z Polski, ponieważ w tamtych czasach w naszym kraju niczego nie można było zaplanować. Polska przechodziła przemiany gospodarcze, ale życie było bardzo trudne. Wszystkiego brakowało, inflacja galopowała. A ja chciałam po prostu normalnie żyć. Mój wybór padł na Austrię. Zamieszkałam w Linzu, w Górnej Austrii, i z czasem tam się zadomowiłam. Wraz z mężem, który też jest Polakiem, znaleźliśmy pracę. Później pojawiły się dzieci: Adam i Jurek. Do rodzinnego Wrocławia, gdzie mieszkają moi rodzice,*

mamy około 500 kilometrów, więc odkąd Polska znalazła się w Unii Europejskiej, regularnie ich odwiedzamy.

Jednak te nawet systematyczne odwiedziny u rodziców już nie wystarczą. To starsi ludzie, którzy potrzebują codziennej opieki, zrobienia zakupów, towarzystwa w trakcie wizyty u lekarza. Dlatego Joanna podjęła decyzję o powrocie do kraju na stałe. – *Na pewno nie będzie to łatwe. Zadomowiliśmy się w Austrii, mamy tu wielu znajomych, ale to jedyne rozwiązanie w tej sytuacji* – dopowiada Joanna.

To powszechne zjawisko

Podobny problem jak Joanna ma wielu polskich emigrantów zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Przykładowo z Wielkiej Brytanii w pierwszym półroczu 2020 r. wyprowadziło się aż 85 tys. Polaków. Rok wcześniej było ich tam 900 tys., ale od 2017 r. ta liczba wciąż się zmniejszała, aż o 206 tys. osób. Oczywiście nie wszyscy powrócili do kraju, część po prostu zmieniła kraj zamieszkania. Jednak główną przyczyną tych wyjazdów była chęć opieki na rodzicami lub dziadkami.

Na całym świecie wciąż pracuje ponad 2,5 mln Polaków, ale wszędzie dostrzegana jest tendencja powrotów na stałe do rodzinnego kraju. Mniej jest obecnie wyjazdów z Polski niż powrotów.

Aktywność polskiego rządu

Nie bez znaczenia są też działania obecnego rządu polskiego, który poprzez system zachęt chce namówić rodaków przebywających za granicą do powrotu do Polski. Niż demograficzny powoduje, że w kraju brakuje rąk do pracy, są wakaty w wielu profesjach, szczególnie w zawodach technicznych. Tę lukę w chwili obecnej wypełniają Ukraińcy, których w Polsce jest ok. 1,5 miliona. Jednocześnie w kraju maleje bezrobocie i rosną wynagrodzenia. Rozwój krajów Europy Wschodniej i wzrost gospodarczy są w tym obszarze zauważalne i na pewno pomagają w podjęciu decyzji o powrocie do kraju.

Z drugiej strony oferta wynagrodzeń w Europie Zachodniej przestaje być aż tak atrakcyjna, jak jeszcze kilka lat temu. Dla Polaków powracających z zagranicy rząd wprowadził tzw. ulgę na powrót. Osoby, które przez co najmniej trzy lata pracowały za granicą i nie rozliczały się z podatków w Polsce, uzyskują przez cztery lata ulgę z kwoty zwolnionej z podatku do 85,5 tys. przychodów rocznie. Wydaje się, że te działania mogą być dodatkowymi argumentami. Jednak dla osób, które przez lata urządziły swoje życie, czy to

w Austrii, czy innych krajach Europy, i mają stabilne warunki egzystencji, najważniejszy przy podjęciu decyzji jest czynnik emocjonalny lub rodzinny.

Dzieci zostają

Decyzja o powrocie do Polski, kiedy spędziło się za granicą kilkadziesiąt lat, niesie ze sobą określone problemy. Jednym z największych jest kwestia dzieci osób, które decydują się na powrót. Młodzi ludzie nie są bowiem zainteresowani powrotem do ojczyzny. Dla nich rodzimym krajem jest choćby Austria. Tu się urodzili, wychowali, uczą się, pracują, mają swoich znajomych.

– *To był chyba najtrudniejszy moment, kiedy zaczęliśmy rozważać powrót do Polski na stałe* – mówi Andrzej, który 34 lata spędził w Wiedniu. – *Wraz z moją żoną Kasią uznaliśmy, że nie możemy pozostawić bez opieki naszych rodziców w Polsce. Na szczęście żyją i jej, i moi. Jednak nasza córka Laura, która ma 30 lat, i 27-letni syn Rafał nie mają zamiaru tego zrobić. Oczywiście często bywają u dziadków w Polsce, znają swoją ojczyznę, bywają tam w czasie urlopu, ale ich życie związane jest z Austrią. Laura ma męża Austriaka, a Rafał dziewczynę, z którą chce się związać na stałe. Oboje mają dobrą pracę i nie zamierzają tego zmieniać.*

Andrzej, choć twierdzi, że jest mu przykro, rozumie decyzję swoich dzieci. Pociesza się, że na szczęście z Austrii do Polski nie jest tak daleko. Na pewno będą się widywać, choć nie tak często, jak w tej chwili.

To również nie jest odosobniona sytuacja. Wiele dzieci polskich emigrantów z ostatnich kilkadziesiąt lat nie decyduje się na powrót do Polski wraz z rodzicami. Nie chcą zamieniać swojej dotychczasowej stabilizacji na niewiadomą, w kraju bliskim im jedynie za pośrednictwem bliższej czy dalszej rodziny. Dodatkowo biorą pod uwagę, że Polska, podobnie jak Austria, leży w Unii Europejskiej, co pozwala na swobodne poruszanie się w obu kierunkach. Innym argumentem jest to, że mimo poprawy sytuacji gospodarczej w Polsce, zarobki w Austrii są nadal o wiele wyższe i dają o wiele więcej możliwości na organizowanie zarówno życia codziennego, jak i planowanie przyszłości.

– *Wiem, że Polska to w sumie mój rodzinny kraj* – mówi Rafał, syn Andrzeja. – *Tam mieszkają dziadkowie. A teraz rodzice chcą się tam na stałe przeprowadzić, ale ja tu już zapuściłem korzenie. Mam dziewczynę, znajomych, ulubione miejsca w Wiedniu, znajome knajpki. I tak naprawdę to tutaj czuję się jak w domu. Wiem, że kontakt z rodzicami będzie teraz inny, nie taki bezpośredni, jak*

do tej pory. Są jednak na co dzień różne komunikatory, media społecznościowe, przez które możemy się kontaktować. Nie ma też problemu, żeby na weekend, święta czy krótki urlop wyskoczyć do Polski.

Wracamy, ale co dalej?

Decyzja o powrocie z emigracji na stałe do Polski, niezależnie od przyczyn, wiąże się z określonymi problemami. Podstawowym jest znalezienie pracy. Wydaje się jednak, że dla większości Polaków wracających z emigracji zarobkowej nie powinno to stanowić bariery, jeśli tylko pogodzą się z faktem, że ich zarobki na pewno będą mniejsze. Polski rynek pracy jest obecnie bardzo chłonny, a reemigranci często mogą się wykazać wyjątkowym doświadczeniem. Zdobyli je wszak pracując w firmach w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie kultura pracy, zasady, przepisy czy relacje wciąż są asymilowane na gruncie polskim. Ludzie powracający z zagranicy posiadają wiele cennych umiejętności, w tym pracy w środowisku wielokulturowym, znajomość języka obcego. Są przedsiębiorczy i wytrwali.

– *W zasadzie pracę miałem już załatwioną, zanim wyjechałem z Austrii* – mówi Krzysztof, który na stałe wrócił do Poznania. – *Zawodu jestem informatykiem, doskonale znam język angielski i niemiecki. Przez internet aplikowałem do kilku poznańskich firm i bardzo szybko dostałem odpowiedź. Później odbyła się bezpośrednia rozmowa w siedzibie firmy i ustalenie szczegółów umowy, w tym warunków płacowych. Wynagrodzenie jest mniejsze, niż to, które miałem w Austrii, ale też koszty życia w Polsce są niższe.*

Na pewno pracy w Polsce nie brakuje, ale warunki płacowe są tam nadal gorsze niż na Zachodzie. Co prawda Eurostat podaje, że przeciętna płaca w Polsce wzrosła od 2004 r. o ok. 95%, a w tym czasie choćby w Niemczech o 37%, to jednak średnie wynagrodzenie w Polsce nadal jest niemal 2–4 razy niższe. W 2018 r. średnie wynagrodzenie brutto w Polsce sięgało 12,7 tys. euro rocznie, w Niemczech 50,5 tys. euro, a w Irlandii 46,7 tys. euro.

Mimo to więzi rodzinne okazują się ważniejsze i determinują decyzje o powrocie do Polski. Z takimi powodami nie można nawet dyskutować. To bardzo indywidualne kwestie. Swoją drogą świat jest dziś globalną wioską, dzięki postępowi technologicznemu i rozwojowi komunikacyjnemu. Możemy się szybko poruszać po świecie, a odległość pomiędzy Austrią a Polską nie stanowi żadnej bariery. Ważne, żeby postępować po prostu zgodnie ze swoim sumieniem.

Jak Polak wodzi rej wśród Austriaków

Dziel się radością – to motto polsko-austriackiego wodzireja, mieszkającego w Austrii od 3. roku życia. Potwierdzeniem jego umiejętności jest zdobyty niedawno tytuł wicemistrza wodzirejów w Polsce i jeszcze ważniejsza dla niego nagroda publiczności. Przed Wami Tomasz Klusek!

Rozmawia Anita Sochacka

Proszę opowiedzieć, jak rozwijało się u Pana zainteresowanie tym, czym teraz z upodobaniem się Pan zajmuje.

– Zamiłowanie do tańca i muzyki wyniosłem z domu. Rodzice chodzili na kurs tańca, do dziś są związani z tańcem. Gdy miałem 12 lat, zapisali mnie na kurs tańca towarzyskiego. Tak się wszystko zaczęło. W wieku 17 lat brałem udział w kursie wodzirejów w Polsce. Kurs był krótki, weekendowy, mnie się na tyle spodobało, że pojechałem na następny oraz na warsztaty, nawiązały się pierwsze kontakty, przyjaźnie, uczestniczyłem w balu wodzirejów. Pewnego dnia znajomi z Wiednia zaproponowali, byśmy wraz z tatą poprowadzili bal dla rodzin i dzieci, tata z muzyką, ja z konferansjerką. Spróbowaliśmy. Po tym balu dostawaliśmy wiele innych propozycji od osób prywatnych. I w ten sposób z hobby rozwinęła się moja kariera. Po drodze ukończyłem studia na kierunku nauka o sporcie na Uniwersytecie Wiedeńskim. Już wtedy prowadziłem jedną imprezę w miesiącu, otwierałem m.in. bale karnawałowe w Hofburgu czy polski Bał Wiosny. Niezwykle ważnym wydarzeniem było jednak uczestnictwo jako tancerz w 2015 roku w ceremonii otwarcia balu w operze Opernball, gdzie trudno się dostać i należy przejść wieloetapowy konkurs. Zawsze czułem, że wodzirejstwo: taniec i muzyka to mój żywioł.

Czy polskie korzenie pomogły Panu w karierze?

– Zdecydowanie pomogły mi polskie korzenie, bo to właśnie w Polsce poznałem prawdziwych wodzirejów. W Polsce jest dłuższa i bogatsza tradycja tego zawodu.

W Austrii używa się częściej sformułowania *Zeremonienmeister* – mistrz ceremonii lub zwyczajnie DJ. Miałem 3 lata, gdy wraz z rodzicami przyjechałem do Austrii. Tu wraz z bratem, który urodził się już w Austrii, pobieraliśmy również naukę języka polskiego, dzięki czemu dziś mogę swobodnie prowadzić imprezy w obu językach.

Co trzeba robić, by przysłowiowo ludzi tańczyli, jak Pan im zagra? Jakie należy mieć predyspozycje, by odnieść sukces w zawodzie?

– Przede wszystkim należy zdobyć zaufanie ludzi, trzeba być zawsze sobą, obserwować uczestników zabawy, odczytywać to, czego oczekują, w żadnym wypadku nie zmuszać ich do zabawy, lecz reagować na



sygnały i pozostawić ludziom swobodę zachowania. W odpowiednim momencie trzeba np. dawać impuls do tańca, niekoniecznie na stojąco. Opracowałem rock and rolla na siedząco, do którego nie trzeba wstawać, również osoby na wózkach inwalidzkich mogą się bawić. Czasami trzeba na bieżąco modyfikować scenariusz, nie trzymać się

go kurczowo, postawić na elastyczność i spontaniczność. Ale przede wszystkim kochać ludzi.

Jakiego rodzaju imprezy Pan prowadzi?

– Moją domeną są wesela międzynarodowe, austriacko-polskie czy niemiecko-angielskie. W sezonie prowadzę najczęściej wesela w Austrii i w Polsce. Dla odmiany czysto polskich wesel mam w dorobku niewiele. Oprócz tego imprezy dla dzieci, bale, festyny w szkołach i przedszkolach.

Czy Polak będzie się dobrze bawił na imprezie austriackiej? Jakie są różnice kulturowe pomiędzy publicznością polską i austriacką?

– Dynamika imprez jest różna. Polscy goście są spontaniczni, otwarci, kreatywni. Polacy to typowi freestylerzy. Podświadomie pomagają w utrzymaniu dobrych wibracji. Austriacy z kolei wymagają większego prowadzenia, animowania tańca, rzadko kiedy pozostają na parkiecie, gdy wodzirej usuwa się w cień. Koncentrują się na czynnościach związanych z tańcem i są nieco mniej spontaniczni. *Ordnung muss sein* również w tańcu.

Czy zdarzyła się Panu tzw. totalna katastrofa? Czy i jak można uratować niemrawą imprezę?

– Każda impreza ma indywidualny charakter, który podtrzymuje się muzyką. Trzeba wyczuć, kiedy zagrać mocno taneczną muzykę, wyprzedzić moment, w którym opadnie entuzjazm, i dać właściwy impuls. Nie zdarzyła mi się wpadka, może dlatego że nie narzucam swojej obecności i nie chcę uczestników zmęczyć

swoją osobą. Nie jestem showmanem, gdyż na weselu najważniejsza jest młoda para. Moim zadaniem jest wiedzieć, kiedy się wycofać. Więcej siebie można pokazać podczas imprez firmowych, na indywidualnych przyjęciach tego się nie robi.

Proszę opowiedzieć o środowisku pracy wodzirejów. Czy jest konkurencja w tym zawodzie, jakie są formalne wymagania, by rozpocząć karierę?

– Tajniki tego zawodu poznałem w Polsce, gdzie istotnie jest dużo wodzirejów. Jednak nie nazwałbym tego konkurencją, nie w sensie współzawodniczenia ze sobą. Są DJ-e nazywający się wodzirejami, są też typowi konferansjerzy. Branża w Polsce jest bardzo rozwinięta. W Austrii to rzadki zawód, dużo więcej jest muzycznych DJ-ów. W środowisku występuje znaczna różnorodność, niektórzy specjalizują się w konkretnym stylu muzycznym. Różnorodność stylu wodzirejów sprawia, że w tym zawodzie jest nieustannie dużo pracy. Co do strony formalnej, można ukończyć kurs wodzirejów, ale taki kurs to praktycznie okazja do burzy mózgów. Ostatnio na kursie było 70 wodzirejów, którzy dzielili się swoim doświadczeniem, udzielali porad. Ostatecznie to publiczność weryfikuje, czy ktoś jest oddanym i pożądanym wodzirejem. Dokumenty i papiery z nikogo dobrego wodzireja nie zrobią.

Jest Pan wicemistrzem wodzirejów w Polsce oraz laureatem nagrody publiczności. Proszę przybliżyć niedawne wydarzenia i znaczenie zdobytego trofeum.

– Pierwszy raz wzięłem udział w mistrzostwach Polski, których organizato-

rem była Nowa Jakość Rozrywki. Podium mistrzowskim podzielił się z kolegą, on zajął pierwsze miejsce, mnie w udziale przypadło wicemistrzostwo, z którego bardzo się cieszę. Jednak największą radość przyniosła mi nagroda publiczności, bo to ona jest właściwym jury. Tym bardziej że zadanie poprowadzenia animacji i tańca dla profesjonalistów, czyli osób z branży, nie jest wcale łatwe. Zastosowałem moją taktykę zdobycia zaufania i odwołania się do znanej melodii. Bardzo lubię marsz Radetzky'ego, a gdy w jego rytm klaszcze rozbawiona publiczność, to daje wielkie zadowolenie. Werdykt publiczności był swego rodzaju pieczęcią, potwierdzeniem: *Tomek, dobrze to robisz*. Dodało mi to skrzydeł do dalszego działania.

Dziękujemy, że spotkał się Pan z nami w tym gorącym okresie: trwa karnawał 2022. Czy jest on znacząco inny od poprzednich lat, czy zmienił się sposób świętowania? Przecież ludzie zawsze chcieli się bawić, a może nawet czynią to teraz chętniej, gdy zewnętrzne okoliczności ich ograniczają.

– W czasie ostatnich dwóch lat wiele się w branży zmieniło. Początkowo nastąpił bardzo ciężki okres, naraz zabrakło pracy, z jednej strony strach ludzi, z drugiej obostrzenia. Od początku jednak skupiłem się nie na tym, że nie ma pracy, lecz na tym, że trzeba coś innego, coś nowego wymyślić.

Zacząłem działać aktywnie on-line. Prowadziłem animacje na żywo dla dzieci, które zostały w domach, prowadziłem wesele on-line, po czym po około roku skoncentrowałem się na mniejszych, kameralnych imprezach, odbywających się w prywatnych domach. W mediach społecznościowych zacząłem zamieszczać nagrania animacji – propozycje zabaw.

Teraz powoli ludzie wracają do wcześniejszych zwyczajów zabawowych. Wyraźnie widać to latem, ostatni sezon nie różnił się zasadniczo od sezonu sprzed lat, byłem równie zajęty. Jedyna zmiana, jaką odczuwam, to karnawał, który teraz polega na rozkręceniu kameralnej imprezy i pozostawieniu jej po około 2 godzinach własnemu rytmowi.

W każdym jednak wypadku chcę się dzielić z ludźmi radością. Na mojej stronie internetowej zamieściłem hasło: *Share your joy – dziel się radością*. To moje motto, jest autentyczne i działa. Moją misją jest łączenie dwóch kultur, tworzenie odpowiednich warunków dla relacji międzyludzkich, wzajemne motywowanie się, dzielenie radością i współdziałanie.



Zapomniany polski laureat Nagrody Nobla

Mówił o sobie, że jest „Polakiem z brytyjskim paszportem”. Gdy w 1995 roku odbierał nagrodę Nobla, poprosił o zagranie poloneza As-dur Chopina. Oto zapomniana postać Józefa Rotblata.

Tomasz Jacek Lis



Józef Rotblat

Współtworzył bombę atomową, która zabiła tysiące ludzi, a 50 lat później dostał pokojową nagrodę Nobla. Gdy odbierał tę najważniejszą pokojową nagrodę na świecie mówił, że misja jego i organizacji Pugwash, której był współzałożycielem, zakończy się dopiero wówczas, gdy broń atomowa zostanie na dobre usunięta z arsenałów światowych mocarstw.

Trudno przypuszczać, by misja Pugwash miała wkrótce się zakończyć, zwłaszcza teraz, gdy atom jako źródło energii wydaje się w obecnych czasach wracać do łask. Nie zmienia to jednak faktu, że Rotblat stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci walczących z deatomizacją światowych arsenałów broni w drugiej połowie XX w. Dziś, 17 lat po jego śmierci, pamięć o chłopcu z Nowolipiek nieco się zatarła, tym bardziej że jego ojczyzna nigdy nie była – i póki co nie jest – w stanie odpowiednio go uhonorować.

Student bez matury

Józef Rotblat przyszedł na świat 4 listopada 1908 r. w Warszawie, w żydowskiej rodzinie Zelmana i Szajndli z Krajtmanów. Zelman prowadził firmę transportową, co nie pozwalało na zbytki, ale z pewnością zapewniało rodzinie godziwą egzystencję. Najlepszym tego dowodem było sprowadzanie do domu Rotblatów polskich nauczycieli, którzy

kształcili najstarsze córki Malgę i Ewę. Także sam Józef posiadał polską niańkę, która to nie tylko nauczyła go języka polskiego, ale również wprowadziła w świat katolicyzmu, gdyż zabierała nieraz małego Józia do pobliskiego katolickiego kościoła.

Rodzina sielanka zakończyła się wraz z wybuchem I wojny światowej. Rotblatowie nie tylko musieli się kilkakrotnie przenieść, ale co gorsza Zelman na skutek wojny stracił cały swój majątek. W efekcie rodzina przez większość wojennych lat egzystowała, ledwie wiążąc koniec z końcem. Wówczas to Józio po raz pierwszy na własnej skórze doświadczył grozy wojny, która to zawsze już będzie budzić w nim poczucie strachu. Wspomnienia głodu, jakiego wtedy zaznał, towarzyszyły mu przez całe życie.

Koniec wojny niestety nie przyniósł rodzinie końca ich kłopotów finansowych. Co prawda Zelman znalazł zatrudnienie jako furman, jednak rodzina już nigdy nie wróciła do materialnego poziomu, jakim cieszyła się przed jej wybuchem. Rodziców nie było stać, by wysłać najstarszego syna do szkoły, tym bardziej że na utrzymaniu mieli oni jeszcze kilkoro dzieci. Ponadto na decyzji o tożsamości na edukację syna cieniem kładł się konflikt między Zelmanem a Józefem, którego powodem był ateizm chłopca. Rodzina, chociaż nie należała do ortodoksów, miała nadzieję, że pierworodny zostanie rabinem,

dlatego zapisano go w młodym wieku do chedaru. Józef jednak nie tylko rabinem nie został, ale w wieku kilkunastu lat stwierdził, że odrzuca wszelką religię. Po latach, już jako uznany naukowiec, wrócił do tego wątku, mówiąc w jednym z wywiadów, że z naukowego punktu widzenia kwestii istnienia takiego czy innego Boga wykluczyć nie może, jednak żaden z religijnych systemów do końca go nie przekonuje.

Bieda i konflikt z ojcem spowodowały, że Józef nie mógł zostać uczniem żadnego z warszawskich gimnazjów. Trafił więc do Szkoły Rzemieślników Towarzystwa Dostarczania Pracy Ubogim Żydom, gdzie zdobył wykształcenie jako elektryk. Praca w zawodzie początkowo nie dawała mu zbytniej satysfakcji, z czasem jednak stał się specjalistą od naprawy odbiorników radiowych, które, niczym komputer w latach 90. XX w., stały się wyznacznikiem pewnego statusu w rodzinie. Udaje mu się nawet z kolegą założyć własną firmę, która specjalizuje się w montowaniu i naprawie różnych nowoczesnych urządzeń elektrycznych.

Nieźle prosperująca firma nie spełnia jednak jego ambicji. Józef chce się rozwijać, dlatego w 1924 r. składa papiery na uczelnię wyższą – Wolną Wszechnicę Polską, gdyż Wszechnica, będąca uczelnią prywatną, zezwalała na podjęcie studiów osobom, które nie posiadają matury. Zanim

jednak tam trafił, musiał napisać egzamin, który to poszedł mu... średnio, ze względu na braki w edukacji historycznej. Niemniej jednak doceniono jego potencjał, jeśli idzie o nauki ścisłe i dopuszczono do studiów wieczorowych.

Od pierwszych dni pobytu na uczelni „wpadł w oko” profesorowi Ludwikowi Wertensteinowi, który zauważył ogromny intelektualny potencjał w młodym Józefie. Sam Wertenstein był byłym uczniem Marii Skłodowskiej-Curie, absolwentem francuskiej Sorbony, posiadał międzynarodowe uznanie i znaczące kontakty. Pod opieką Wertensteina gwiazda Józefa Rotblata rozbiła nierzadym radioaktywne promienie, które badał.

W latach 30. pojawiają się pierwsze publikacje naukowe Józefa, w tym artykuł w czasopiśmie „Nature”, który powoduje, że syn ubogiego żydowskiego furmana z Nowolipiek staje się znany w naukowym świecie.

W październiku 1938 r., Józef Rotblat nie tylko obronił swoją pracę doktorską na Uniwersytecie Warszawskim, ale i wziął ślub z Hadasą z domu Grin, przez wszystkich nazywaną Tolą. Była to miłość jego życia, z której śmiercią w komorze gazowej obozu śmierci w Bełżcu w czasie II wojny światowej nigdy się nie pogodził.

Projekt Manhattan

Na wiosnę 1939 roku, kiedy pohukiwania Adolfa Hitlera zwrócone w stronę Polski stawały się coraz głośniejsze, Rotblat otrzymał wieść o stypendium w Liverpoolu w Wielkiej Brytanii, gdzie wykładał przyjaciel Wertensteina, fizyk jądrowy James Chadwick. Była to dla niego ogromna szansa, miał wyjechać na Wyspy, nabrać doświadczenia i w 1940 r. wrócić do Polski, by rozwijać tu badania nad atomem. W tamtym okresie fizyka jądrowa przestawała być wyłącznie tematem nudnych akademickich rozpraw, a zaczęła być zagadnieniem rozpalającym umysły polityków. Kluczowe pytanie brzmiało: czy uda się stworzyć broń jądrową?

Odpowiedzi na to pytanie aż do 1938 r. były mocno podzielone. Nawet tak wybitne umysły ścisłe, jak noblista Niels Bohr, sądziły, że jest to mało prawdopodobne. Dopiero odkrycia Otto Hahna i Fritza Strassmana, a także twierdzenia Lise Meitner spowodowały, że fizycy zdali sobie sprawę, że stworzenie bomby o mocy nieporównywalnej z żadną inną dotychczas skonstruowaną przez człowieka bronią jest możliwe. Odkrycia te z jednej strony dały impuls do kolejnych badań, z drugiej zaś, w obliczu sytuacji geopolitycznej na świecie, rzuciły na naukowców

i polityków błąd strach. Wszyscy zaczęli zadawać sobie to samo pytanie, co będzie, jeśli to Adolf Hitler jako pierwszy sięgnie po broń jądrową?

Do 1939 roku Hitlera nie wszyscy się obawiali. Pierwszego września zaczęto się go jednak bać. Błyskawiczna ofensywa na Polskę, jak również okrucieństwa dokonywane przez niemieckie wojska spowodowały, że zachodnioeuropejski świat coraz dosadniej zaczął wypowiadać się na temat przeciwstawienia się zakusom Hitlera, który dążył do podporządkowania sobie świata. Przekonanie o tym, że trzeba pokonać III Rzeszę Niemiecką, stało za pomysłem utworzenia programu Manhattan, który wszedł w życie w 1942 r. Celem przedsięwzięcia stało się stworzenie broni jądrowej, chociaż nie wszyscy, którzy pracowali przy jej stworzeniu wiedzieli, czemu dokładnie służy ich praca.

Rotblat był jednak tym, który wiedział, gdyż został dokooptowany do ścisłego zespołu fizyków jako jeden z najlepszych specjalistów fizyki jądrowej. Po latach będzie wspominał, że niesamowitym uczuciem było dla niego zajęcie miejsca przy jednym stole z sześcioma noblistami. Zanim jednak Polak trafił do tajnego ośrodka w Los Alamos w Stanach Zjednoczonych w 1943 r., przez cały czas pracował w Liverpoolu, starając się sprowadzić swoich krewnych na Wyspy, w tym przede wszystkim żonę Tolę. Gdy rozpoczęła się wojna, dwukrotnie pisał do polskiego konsulatu, że chce wrócić na

kontynent, by walczyć przeciwko niemieckim nazistom. Oferował swoje usługi jako fizyk, jednak ostatecznie brytyjscy koledzy, w tym jego opiekun Chadwick, przekonali go, że bardziej przyda się w laboratoriach i pracowniach brytyjskich, niż jako żołnierz na froncie, zwłaszcza że nigdy nie był w wojsku. Brytyjski noblista był również tym, który zachęcił Józefa, by zaangażował się w projekt Manhattan. Co więcej, gdy Józef Rotblat nie chciał się zrzec swojego polskiego obywatelstwa (przyjęcie brytyjskiego obywatelstwa było warunkiem włączenia do programu), gdyż przez całą wojnę sądził, że po jej zakończeniu wróci do ojczyzny, Chadwick uprosił władze, by te pozwoliły mimo wszystko włączyć go do programu.

Ośrodek w Los Alamos był pilnie strzeżonym, tajnym miejscem, gdzie zebrali się cała śmietanka przedstawicieli ówczesnych nauk chemicznych i fizycznych. Nad ich bezpieczeństwem czuwali amerykańscy żołnierze, strzegący ośrodka całą dobę. Uczestnicy programu będą później opowiadać, że czas spędzony w Los Alamos był czymś pomiędzy wakacyjną kolonią a więzieniem. W ośrodku część naukowców przebywała wraz z rodzinami, natomiast Polak był sam. Nie wiedział, co dzieje się z jego krewnymi w okupowanej Polsce, kraju, którego naukę pragnął budować. On zaś był po drugiej stronie Atlantyku i czuł się samotny. Dopiero znajomość z Elspeth Grant pozwoliła mu nieco zapomnieć o trapiących go problemach. Przyjaźń ta



Józef Rotblat (z prawej) podczas uroczystości wręczenia Nagrody Nobla

jednak później przysporzy mu kłopotów, o czym nieco później.

Gdy prace nad bombą atomową zaczęły zmierzać ku końcowi, Rotblat zdał sobie sprawę, że Niemcy nie będą w stanie stworzyć broni jądrowej. Co więcej, usłyszeć miał on stwierdzenie jednego z amerykańskich oficerów, że na tym etapie wojny ta nowa śmiertelna bomba będzie pełnić bardziej rolę straszydła przeciwko ZSRR, gdyż III Rzesza Niemiecka bez niej jest już na przegranej pozycji. To wstrząsnęło Rotblatem, który postanowił wycofać się z projektu. O zrzuconiu bomb na Hiroszimę i Nagasaki dowiedział się z telewizji.

Antyatomowa działalność

Po opuszczeniu programu Manhattan Polak powrócił do Wielkiej Brytanii. Tam to musiał się zmierzyć z nową rzeczywistością. Świat został podzielony na dwa bieguny, przy czym jego ojczyzna znalazła się po tej niewłaściwej stronie, oddana Sowiecom przez aliantów. Na kiepskie samopoczucie przełożyła się jeszcze tęsknota za bliskimi, jak również świadomość, że jego działalność naukowa przyczyniła się do tragedii setek tysięcy osób. Dlatego po przejściu załamania nerwowego na przełomie lat 1945/1946 postanowił zmienić swoje życie. Pierwszym krokiem było porzucenie badań nad fizyką jądrową – za co został skrytykowany przez większość kolegów, w tym Chadwicka, który uważał go za swojego najzdolniejszego ucznia – i zajęcie się fizyką medyczną. Polak czuł, że tylko tak będzie w stanie „odkupić” część swoich win, jakie jego zdaniem wyrządziły światu jego badania.

Zmiana dyscypliny naukowej spowodowała, że w środowisku medyków nigdy nie został zaakceptowany do końca. Nigdy zresztą też nie powtórzył swoich osiągnięć, jakimi się cieszył jako fizyk jądrowy. Mimo to konsekwentnie realizował swoje plany „odkupienia”. Poza medycyną zaczął działać jako rzecznik na rzecz pokoju i... wyeliminowania broni atomowej. W tym celu włączył się w działania międzynarodowego środowiska uczonych, którzy poparli w 1955 r. tzw. Manifest Russela-Einsteina, głoszący potrzebę rozbrojenia i pokoju. Manifest ten dał początek ruchowi Pugwash, którego Polak z brytyjskim paszportem był jednym z sygnatariuszy. Otóż zaraz po wojnie Józef Rotblat, nie widząc możliwości powrotu do Polski Ludowej, zdecydował się w końcu przyjąć brytyjskie obywatelstwo. Wciąż jednak czuł się Polakiem, używał polskiego języka, a także pomagał wielu rodakom,

k którzy odbywali naukowe staże w Wielkiej Brytanii.

Jego działalność na rzecz pokoju i krytyka Stanów Zjednoczonych za próbę jądrową na atolu Bikini na Oceanie Spokojnym w 1946 r. spowodowała na niego podejrzenia amerykańskiego wywiadu o współpracę z Sowiecami. Chociaż FBI śledziła Rotblata, nigdy nie udało im się udowodnić żadnych powiązań Polaka z radzieckim wywiadem. Co więcej, Józef stanowczo odrzucał wszelkie oskarżenia, twierdząc, że nie byłby w stanie podjąć się współpracy z państwem, które zniewala każdy objaw intelektualnej samodzielności. Jak pisał biograf Rotblata Marek Górlikowski, polskie Służby Bezpieczeństwa próbowały go zwerbować, jednak bezskutecznie.

Pugwash stała się ważną międzynarodową instytucją, której twarzą był Rotblat. Co prawda nie uniknęła podejrzeń o sprzyjanie Sowiecom, niemniej jednak stanowiła bardzo ważne ogniwo debaty na temat potrzeby pokoju i demilitaryzacji. Jej działalność na rzecz pokoju sprawiła, że od lat 80. dyskutowano nad potrzebą uhonorowania jej Pokojową Nagrodą Nobla, co stało się możliwe w 1995 r., kiedy to po raz pierwszy medal z podobizną szwedzkiego chemika powędrował w ręce zarówno osoby fizycznej – Józefa Rotblata, jak i organizacji Pugwash.

Upamiętnienie

Zarówno Nagroda Nobla dla Rotblata, jak i jego śmierć 10 lat później nie były szeroko dyskutowane w Polsce. Dopiero od kilku lat możemy zauważyć zainteresowanie sylwetką wielkiego uczonego. Jednym z tego rezultatów jest fundacja jego imienia, która popularyzuje wiedzę na temat Rotblata i jego osiągnięć, zarówno na płaszczyźnie naukowej, jak i społecznej. Mottem organizacji są słowa, jakie zamieszczono w Manifestie Russela-Einsteina: „Przed wszystkim pamiętajcie o swoim człowieczeństwie”. Przesłanie to wydaje się nigdy nie tracić na swojej aktualności, co więcej, dziś wydaje się ono wybrzmiewać z równie wielką siłą, jak w 1955 roku.

Także wspomniana biografia pióra Marka Górlikowskiego *Noblista z Nowolipek. Józefa Rotblata wojna o pokój* spowodowała, że postać Rotblata zaczęła pojawiać się coraz częściej w dyskursie dotyczącym polskiego dorobku naukowego i społecznego w XX w. Wciąż jednak zbyt mało poświęca mu się miejsca, dlatego gdy pytamy o polskiego zdobywcę Nagrody Nobla, tylko nieliczni wymieniają pochodzącego z Nowolipek Józefa Rotblata.

Za zasługi dla sportu polonijnego

Konkurs Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



3 grudnia 2021 r. w Warszawie, w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego odbyła się konferencja „Polska-Polonia – nowe płaszczyzny współpracy”, zorganizowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Obie organizacje od lat współpracują na rzecz rozwoju sportu polonijnego na świecie, a owocem tego są dziesiątki imprez: od tych największych w randze olimpiad i zawodów światowych, poprzez regionalne, aż do lokalnych. Konferencja była okazją do podsumowania dotychczasowych osiągnięć i wyznaczenia nowych perspektyw, a także uhonorowania zasłużonych dla rozwoju idei polonijnego sportu.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wraz z Polskim Komitetem Olimpijskim, uznając sport za jeden z tych elementów, które najsilniej jednoczą Polonię, w 2021 r. po raz pierwszy zorganizowali konkurs „Za zasługi dla sportu polonijnego”, mający nagrodzić osoby i instytucje szczególnie zaangażowane w rozwój sportu polonijnego na świecie.

W kategorii „Polonijny sportowiec roku” nagrodę uzyskał Paweł Myśliwiec (USA), natomiast w kategorii „Animator sportu polonijnego” – Henryk Cieślak (Czechy). W kategorii „Instytucja działająca na rzecz sportu polonijnego” laur przypadł Szkole Sportowej Samorządu Rejonu Wileńskiego na Litwie, której dyrektorem jest Marian Kaczanowski. Nagrodę w kategorii „Samorząd lokalny na rzecz sportu polonijnego” otrzymało Miasto Toruń.

Prawo do zgłaszania kandydatur mają organizacje, kluby, stowarzyszenia, firmy oraz osoby indywidualne działające w kraju i za granicą. Nagrody przyznawane są w poszczególnych kategoriach: polonijny sportowiec roku; animator sportu polonijnego; polonijny klub – organizacja polonijna działająca na rzecz sportu polonijnego; organizacja społeczna – samorząd lokalny – instytucja wspierająca sport polonijny.

Więcej na www.wspolnotapolska.org.pl

Prawo narciarskie

Narciarstwo oraz snowboard, tak jak wszystkie inne sporty, pociągają za sobą ryzyko. Jakie więc zasady obowiązują na stoku? Oto 10 reguł z dekalogu narciarza i snowboardzisty.

Agata Wolińska-Umschaden

Fédération Internationale de Ski (FIS), czyli Międzynarodowa Federacja Narciarska, niemalże 100 lat temu stworzyła kodeks bezpiecznego zachowania na stoku. Jest on nazywany również dekalogiem narciarza i snowboardzisty, ponieważ zawiera 10 reguł, których powinien przestrzegać każdy narciarz lub snowboardzista na stoku.

Reguły FIS należy traktować jako idealny wzorzec zachowania dla odpowiedzialnego i ostrożnego narciarza lub snowboardzisty, a ich celem jest unikanie wypadków na trasach narciarskich. Odnoszą się do wszystkich narciarzy i snowboardzistów, którzy są zobowiązani do zapoznania się z nimi oraz ich przestrzegania. W odwrotnym przypadku, jeżeli dojdzie do wypadku, niewłaściwe zachowanie narciarza lub snowboardzisty może skutkować pociągnięciem go do odpowiedzialności cywilnej lub karnej.

Jakie zasady „ruchu drogowego” obowiązują zatem na stoku?

1. Wzgląd na inne osoby

Każdy uczestnik ruchu powinien zachować się w taki sposób, aby nie stwarzać niebezpieczeństwa ani szkody dla innej osoby. Narciarze i snowboardziści są odpowiedzialni nie tylko za ich własne zachowanie, ale także działanie sprzętu, którego używają. Dotyczy to również nowinek technicznych.

2. Sposób jazdy na nartach i snowboardzie oraz panowanie nad prędkością

Każdy narciarz lub snowboardzista powinien kontrolować sposób jazdy. Powinien on dostosować szybkość i sposób jazdy do swoich umiejętności, rodzaju i stanu trasy,

warunków atmosferycznych oraz natężenia ruchu.

Kolizje najczęściej zdarzają się z powodu nadmiernej szybkości i braku panowania nad nartami lub niezauważenia innego uczestnika ruchu. Narciarz lub snowboardzista musi być zdolny do zatrzymania się, zmiany kierunku jazdy oraz jazdy w zasięgu swojego wzroku.

W miejscach zatłoczonych lub o ograniczonej widoczności należy poruszać się wolno, zwłaszcza w miejscach załamania stromej trasy, na zakończeniu trasy oraz w okolicach wyciągów.

3. Wybór kierunku jazdy

Narciarz lub snowboardzista nadjeżdżający od tyłu musi wybrać taki tor jazdy, aby nie spowodować zagrożenia dla narciarzy lub snowboardzistów znajdujących się przed nim.

Uczestnik ruchu znajdujący się „przed” posiada pierwszeństwo. Jadąc za innym w tym samym kierunku musi on zachować odpowiednią odległość pomiędzy nim samym a innym narciarzem lub snowboardzistą tak, aby pozostawić jadącemu poniżej wystarczająco dużo miejsca na swobodne wykonanie wszystkich swoich ruchów.

4. Wyprzedzanie

Narciarz lub snowboardzista może wyprzedzić innego narciarza lub snowboardzistę z góry i z dołu, z prawej i z lewej strony, pod warunkiem, że zostawi wystarczająco dużo przestrzeni wyprzedzanemu narciarzowi lub snowboardziście na wykonanie przez niego wszelkich zamierzonych lub niezamierzonych manewrów.

Wyprzedzający narciarz lub snowboardzista ponosi całkowitą odpowiedzialność za



zakończenie tego manewru w taki sposób, aby nie spowodować utrudnień wyprzedzanemu. Odpowiedzialność ta spoczywa na nim do chwili ukończenia przez niego manewru wyprzedzania. Zasada ta odnosi się także do omijania stojących na stoku.

5. Ruszanie z miejsca i poruszanie się w górę stoku

Narciarz lub snowboardzista, wjeżdżający na oznakowaną drogę zjazdu, ponownie ruszając po zatrzymaniu się, czy też poruszając się w górę stoku, musi spojrzeć i w górę, i w dół stoku, aby upewnić się, że może to uczynić bez zagrożenia dla siebie i innych.

Podstawowym nakazem bezpieczeństwa jest upewnienie się, czy włączenie się narciarza lub snowboardzisty nie spowoduje utrudnienia dla siebie lub innych. Jeżeli narciarz lub snowboardzista ponownie włączył się do ruchu – nawet wolno – korzysta on z pierwszeństwa przyznanego w regule 3 przed szybszymi narciarzami i snowboardzistami nadjeżdżającymi z góry lub z tyłu.

6. Zatrzymanie na trasie

O ile nie jest to absolutnie konieczne, narciarz lub snowboardzista musi unikać zatrzymania się na trasie zjazdu w miejscach zwężenia i miejscach o ograniczonej widoczności. Po upadku w takim miejscu winien usunąć się z toru jazdy możliwie jak najszybciej.

7. Podchodzenie i schodzenie na nogach

Narciarz lub snowboardzista musi podchodzić lub schodzić na nogach wyłącznie skrajem trasy. Ślady butów wyciśnięte w śniegu mogą spowodować zagrożenie dla narciarzy i snowboardzistów.

8. Przestrzeganie znaków narciarskich

Każdy narciarz lub snowboardzista winien stosować się do znaków narciarskich i oznaczeń tras.

Trasy narciarskie oznaczone są w zależności od stopnia ich trudności kolorami (od najtrudniejszych do najłatwiejszych): czarnym, czerwonym, niebieskim lub zielonym. Narciarz lub snowboardzista posiada swobodę wyboru trasy. Trasy są również oznakowane innymi znakami pokazującymi kierunek lub ostrzegającymi przed niebezpieczeństwem lub zakończeniem trasy. Uczestnik ruchu ma obowiązek stosować się do znaków, np. znaku kończącego trasę lub sygnalizującego niebezpieczeństwo. Uczestnik ruchu narciarskiego powinien zdawać sobie sprawę z tego, że znaki umieszczono dla jego własnego dobra.

9. Wypadki

W razie wypadku każdy narciarz lub snowboardzista winien udzielić poszkodowanemu pomocy.

Kardynalną zasadą obowiązującą wszystkich sportowców jest to, że mają obowiązek nieść pomoc poszkodowanemu niezależnie od istnienia prawnego obowiązku. Natychmiast należy udzielić pierwszej pomocy, zawiadomić właściwe służby, a miejsce wypadku niezwłocznie oznakować w celu ostrzeżenia innych narciarzy i snowboardzistów.

10. Obowiązek ujawnienia tożsamości

Każdy narciarz i snowboardzista, obojętnie, czy sprawca wypadku, poszkodowany, czy świadek, musi w razie wypadku podać swoje dane osobowe.

Świadkowie mają ogromne znaczenie dla sporządzenia pełnego i właściwego raportu ze zdarzenia i w związku z tym każdy, kto był świadkiem, musi czuć się zobowiązany do udzielenia informacji.

Raporty służb ratunkowych i policji oraz zdjęcia stanowić będą istotną pomoc w ustaleniu odpowiedzialności cywilnej i kryminalnej.

Wszystkim bezpośrednim uczestnikom wypadku narciarskiego zalecam kontakt z profesjonalnym pełnomocnikiem celem zasięgnięcia porady prawnej.

Książę Fryderyk cieszyński

W poszukiwaniu polskich pamiątek w Austrii nadal znajdujemy się w 1. dzielnicy Wiednia. W gmachu głównego Uniwersytetu Wiedeńskiego, po lewej stronie wejściowego holu, zawieszono są tablice pamiątkowe, na których widnieją nazwiska jego rektorów. Wśród nich upamiętniony jest Fryderyk cieszyński, przedstawiciel polskiej dynastii Piastów.

.....
Sławomir Iwanowski

Nie znamy dokładnie daty jego urodzin, na podstawie pośrednich dowodów przyjmuje się, że było to ok. 1480 roku. Rodzicami Fryderyka byli książę cieszyński Kazimierz II i Joanna z Podiebradów. Chociaż Fryderyk był pierworodnym synem, który zwykle zostawał następcą i dziedzicem majątku, to ojciec wyznaczył mu karierę duchownego. Prawdopodobnie przyczyną tego stanu rzeczy były polityczne ambicje Kazimierza II. Poprzez wysoką pozycję kościelną syna, docelowo chciał uzyskać stanowisko starosty generalnego Śląska, najwyższego urzędnika i przedstawiciela króla na Śląsku.

W 1501 r., dzięki poparciu ojca i książąt śląskich, kandydatura Fryderyka została zgłoszona na urząd biskupa pomocniczego diecezji wrocławskiej z ówczesnym zwyczajowym prawem następstwa po śmierci aktualnie panującego biskupa Jana IV Rotha. Pozostałymi kandydatami byli Jan V Thurzo, syn burmistrza miasta Krakowa, oraz Fryderyk Jagiellończyk, brat polskiego króla Jana Olbrachta. Nasz Fryderyk miał poparcie książąt śląskich, jednak jego kandydatura została odrzucona przez kanoników wchodzących w skład kapituły wrocławskiej, stanowiącej radę przyboczną biskupa. Nie pomogła nawet

duża kwota pieniędzy, którą Kazimierz II ofiarował kapitule w zamian za poparcie syna. Doszło także do sporu kapituły z urzędującym biskupem Janem IV Rothem, gdyż jego faworytem był właśnie Fryderyk. Kapituła wrocławska nie zmieniła swej decyzji, głównie dlatego, że według niej Kazimierz II, gdy był starostą generalnym Śląska, prowadził politykę niekorzystną dla Kościoła i był mu przeciwny. Ostatecznie urząd biskupa pomocniczego otrzymał konkurent Fryderyka, Jan V Thurzo. Był wykształcony, na Akademii Krakowskiej uzyskał stopień magistra, studiował we Włoszech prawo kanoniczne, a po powrocie do Krakowa, w 1498 r. był rektorem Akademii Krakowskiej.

Fryderyk, po niepowodzeniu z takim konkurentem, postanowił obrać podobną drogę kariery. Opuścił Księstwo Cieszyńskie, przeniósł się do Wiednia i podjął studia prawne na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jako książę student otrzymał honorową godność akademicką, a w 1503 r. objął zaszczytne stanowisko rektora Uniwersytetu Wiedeńskiego. Następnie udał się do Włoch, gdzie kontynuował studia. Mimo początkowych niepowodzeń Fryderyk nie ustawał w staraniach o najwyższą władzę duchowną na

tu należało tylko do królów, Rudolfowi IV, władcy Austrii, która była wówczas jedynie księstwem, udało się w kurii rzymskiej uzyskać zgodę.

We wstępie do aktu założycielskiego Uniwersytetu Wiedeńskiego z 12 marca 1365 r., sporządzonym w języku łacińskim i niemieckim, zawarty został cel jego powołania: (...) *aby każdy mądry człowiek był bardziej rozsądny, a niemądry przywiedziony (...) do ludzkiego rozumu (...)*. Utworzenie uniwersytetu miało się przyczynić do „szczególnej godności i nobilitacji” kraju austriackiego i miasta Wiednia. Warto wspomnieć, że akt fundacyjny dla Akademii Krakowskiej, podpisany przez króla Kazimierza Wielkiego, pochodzi z 1364 r., a więc powstał rok wcześniej. Niestety zaginął on w nieznanych okolicznościach podczas II wojny światowej.

Akt założycielski Uniwersytetu Wiedeńskiego przechowywany jest w archiwum

Śląsku i w 1506 r., z pomocą ojca, został prepozytorem kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu i dziekanem kapituły wrocławskiej. Dobrze zapowiadająca się kariera Fryderyka została gwałtownie przerwana w czerwcu 1507 r. – w wieku zaledwie dwudziestu kilku lat zmarł nagle podczas kolejnej podróży naukowej do Włoch. Pochowany został w katedrze w Sienie.

Jan V Thurzo po śmierci Jana IV Rotha został biskupem wrocławskim. Stanowisko to piastował aż do swej śmierci w 1520 roku.



Biblioteka archiwum Uniwersytetu Wiedeńskiego

Pochowany jest w archikatedrze we Wrocławiu.

Uniwersytet Wiedeński

Uniwersytet Wiedeński jest najstarszym uniwersyteciem w krajach niemieckojęzycznych, a zarazem największym, kształci się w nim obecnie ok. 100 tys. osób.

Założony został w 1365 r. przez Rudolfa IV, austriackiego księcia z dynastii Habsburgów. Mimo że prawo założenia uniwersyte-

uniwersyteckiego. Tekst tego dokumentu zawiera szczegółowe przepisy organizacyjne i prawne. Według zapisów na czele całego uniwersytetu stał rektor. Jego kadencja trwała tylko jeden semestr, co wiązało się z koniecznością przeprowadzenia dwóch wyborów w ciągu roku akademickiego. Po tym okresie obowiązywała kadencja trwająca jeden rok akademicki. Fryderyk cieszyński funkcję rektora sprawował tylko przez rok,

a następnie udał się do Włoch. Wiedeń był jedynie etapem w karierze Fryderyka, a celem wysoki urząd kościelny.

Od Polan do cieszyńskiej dynastii Piastów

Dynastia Piastów, pierwsza w historii Polski dynastia panująca, wywodziła swe początki z plemienia Polan. Za protoplastę rodu Piastów uchodzi legendarny Piast. Natomiast postacią, której autentyczność nie jest kwestionowana i której istnienie potwierdzono w historycznych kronikach, jest wywodzący się z Piastów Mieszko I, książę Polan, który przyjąwszy chrzest w 966, stworzył zręby polskiej państwowości. Kolejne losy sprawy, że dynastia Piastów uległa podziałowi i wyodrębniły się jej boczne linie.

Po śmierci Bolesława III Krzywoustego w roku 1138, zgodnie z jego ostatnią wolą, obszar Polski został podzielony pomiędzy jego synów. Każdy z nich jako część ojcowskiemu odziedziczył odrębne terytorium państwa. W okresie tym, w historii Polski nazywanym „rozbiem dzielnicowym”, wraz z rozdrobieniem państwa polskiego nastąpił proces rozrastania się i podziału dynastii Piastów. Wyodrębniły się linie: śląska, wielkopolska oraz małopolska, mazowiecka i kujawska. Na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego, Śląsk jako dzielnica dziedziczna przypadła najstarszemu synowi, księciu Władysławowi II Wygnającemu, i to od niego wywodzi się śląska linia Piastów, panująca w księstwach śląskich od 1138 do 1675 roku.

W wyniku kolejnych rodowych podziałów ziem śląskich wyodrębnione zostało Księstwo Cieszyńskie ze stolicą w Cieszynie, a jego pierwszym władcą był Mieszko cieszyński. Od niego to wywodzi się linia Piastów cieszyńskich – odgałęzienie dynastii Piastów śląskich. Fryderyk cieszyński należał do siódmego pokolenia Piastów cieszyńskich.

Najbardziej znanym księciem cieszyńskim jest Albert Kazimierz Sasko-Cieszyński, założyciel słynnej galerii z największym w świecie zbiorem grafik, zwanej od jego imienia „Albertina”. Nie wywodzi się on jednak z dynastii Piastów cieszyńskich, był bowiem synem króla polskiego Augusta III i Marii Józefy Habsburżanki, przedstawicieli dynastii niemieckich. Warto jednak pamiętać o tym mniej słynnym księciu cieszyńskim, Fryderyku, uwiecznionym na tablicy rektorów po łacinie jako Fridericus Dux Teschinensis. Miał on też swoje zasługi w Wiedniu, był bowiem rektorem najstarszego uniwersytetu w obszarze niemieckojęzycznym, Uniwersytetu Wiedeńskiego.



Fot. Prabay

Zimowe trzy

Od dawna planowaliśmy wspólny urlop w Mösern. To mała wioska w środkowym Tyrolu. Oprócz kilku pensjonatów i kościółka nie ma tam zupełnie nic. Zero komercji, mało turystów. Jest za to zjawiskowa i nieokiełzdana wręcz natura. Łukasz uwielbiał zarówno zjazdy na nartach jak i biegówki. Mnie do szczęścia wystarczał Winterwanderung – zimowe wędrowanie, jak nazywają ten rodzaj aktywności Tyrolczycy.

Beata Andrzejczuk

Oczami wyobraźni widziałam już kilkumetrowy biały puch skrzący się, lśniący w promieniach słońca, jakby ktoś na ten bezkres bieli rozrzucił drobinki kryształków i wydeptane, mieniące się bielą trasy. Zawsze były dobrze oznakowane. Widziałam drzewa i dachy pojedynczych drewnianych domków napotkanych po drodze, pokryte grubą warstwą śniegu. I Dürer Blick, czyli widok na dolinę rzeki Inn. Czasem widok był przejrzysty, dobrze zarysowany, innym razem pokryty chmurami, które dawały magiczny wręcz spektakl teatralny. Widziałam Möserer See otoczone lasami, zimą przymarzające, a latem o kolorze butelkowej zieleni. O siedemnastej każdego dnia słyszałam bicie Friedensglocke.

– Śpisz? – Do moich uszu dobiegł głos Łukasza.

– Nie – odparłam i przeciągnęłam się leniwie. – Rozmarzyłam się o naszym wspólnym urlopie. Tak dawno nie byliśmy razem w Mösern.

– To prawda. – Usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem. – Już niedługo, kochanie – dodał.

– Wiem. Ja już w wyobraźni przesłałam całą szlak z Mösern do Seefeld – wyznałam.

– To nie mamy po co jechać, skoro już tam byłeś – zażartował. – No i chyba powinienem się obrazić, że nie zabrałaś mnie ze sobą – roześmiał się.

– No właśnie. Bez ciebie to nie to samo – droczyłam się. – Dlatego musimy to powtórzyć.

– Już niedługo – powiedział, tym razem zupełnie poważnie.

– Oby tylko nic nie stało nam na drodze – westchnęłam. – Bardzo potrzebuję tego naszego wspólnego wyjazdu.

– A niby co miałyby się stać? Nie bądź pesymistką – uśmiechnął się lekko ironicznie.

– Mama zawsze powtarzała: „Planuj, planuj, a Pan Bóg się śmieje z twoich planów”. – Przypomniały mi się słowa matki.

– I że życie lubi weryfikować nasze plany, to także twoja mama powtarzała. Znam te powiedzonka na pamięć – roześmiał się. – I w naszym życiu niekoniecznie się sprawdzają. Planowaliśmy wyjazd do Austrii, znalezienie pracy w zawodzie, założenie rodziny i wszystko się udało.

– Znaliśmy oboje dobrze niemiecki, a to ułatwiło znalezienie pracy w zawodzie – przypominałam. – I brakowało wtedy pielęgniarek. No i na początku wcale nie było łatwo. Powiedziałabym, że wręcz odwrotnie. A dzieci? I Bartosz, i Ania porojeżdżały się po świecie. Zapomniałaś też, jak długą

drogę musiałeś przejść mimo znajomości języka i studiów, by zostać w końcu doradcą gospodarczym. I ile zawodów wcześniej wykonywać, niekoniecznie związanych z wyuczonym.

– Joasiu, czy ty na wszystko musisz patrzeć tak pesymistycznie? – zirytował się.

– To nie pesymizm, to fakty – wzruszyłam ramionami.

– Mamy wspólnie spędzić czas. Przeżyć fantastyczne chwile, jeszcze nawet tam nie dotarliśmy, a ty już wszystko potrafisz zepsuć tym swoim gadaniem – zdenerwował się. – Nie potrafisz się cieszyć tym, co tu i teraz? To było pytanie retoryczne. Nigdy nie potrafiłaś.

– Wiem, przepraszam – westchnęłam. – Podgrzeję ci obiad – dodałam zrezygnowana.

– Odechciało mi się jeść. – Podniósł się z kanapy. – Idę na chwilę do Paula. – Zmierzzał w kierunku drzwi. Przystanął, nacisnął klamkę, pchnął je i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Zrobiło mi się tak bardzo smutno. Byliśmy zgodnym, kochającym się i wspierającym małżeństwem, a takie właśnie sytuacje były spowodowane moim strachem bądź wracaniem do tego, co złe było w naszej przeszłości, a nie dobre. Zawsze, od kiedy pamiętam, bałam się, że coś się nie uda, choć udawało się, ale to nigdy nie zmieniło mojego sposobu myślenia. Łukasz miał rację. Minęło tyle lat, a ja wciąż nie nauczyłam się żyć dniem dzisiejszym, cieszyć się tym, co tu i teraz. Oczywiście były sytuacje, gdy zaśmiewałam się do łez czy też wyglupiałam, ale były one instynktowne, a w moim życiu przeważała ciemniejsza strona osobowości. No, ale taką mnie kochał przez tyle lat. I choć teraz było mi bardzo smutno, że po raz kolejny zepsułam dobry nastrój nas obojga, to z drugiej strony miałam żal do Łukasza. Zostawił mnie z moimi myślami i po prostu sobie wyszedł do Paula. Nie pierwszy zresztą raz.

To był ciężki dzień podczas dyżuru. Do domu wróciłam około dwudziestej. Łukasz już był.

– Dzwoniła sąsiadka mamy, Derewecka – oznajmił.

– Do ciebie na komórkę? – zdziwiłam się.

– Siadaj, Joasiu – poprosił łagodnie. – Widzę, że jesteś zmęczona. Podgrzeję ci szynclę, a ty w tym czasie weź prysznic. Dzwoniła na stacjonarny. Zostawiła jej numer ostatnio – przypomniał. – Na

wypadek, gdyby coś się działo z twoją matką.

– A co się stało?! – zawołałam przerażona. – Co z mamą? Dlaczego mama sama nie zadzwoniła?

– Spokojnie. Nic takiego się nie stało. Weź prysznic, zjedz i zadzwońisz do Polski. Mama jest cała i zdrowa.

– To po co Derewecka dzwoniła? – nie rozumiałam. – Mama jest w domu? – dopytywałam. – Na pewno nie w szpitalu?

– Jest w domu – odparł.

– W takim razie zadzwonię zaraz do mamy – stwierdziłam. – Po co mam dzwonić do Dereweckiej?

– Joasiu, bo od twojej mamy zapewne nie dowiesz się tego, co od sąsiadki.

– No dobrze – zgodziłam się. – Faktycznie padam z nóg – stwierdziłam. – Za chwilę wrócę – powiedziałam i skierowałam swoje kroki w stronę łazienki.

Po kwadransie z mokrymi włosami i w miękkim, błękitnym szlafroku siedziałam przy stole.

– Jedz. – Podsunął mi talerz z ciepłym szyncliem. – Tu masz sałatkę ziemniaczaną.

– Ale nic ci nie powiedziała? O co jej chodzi? – dopytywałam między kolejnymi łykami.

– Tylko, żebyś się nie denerwowała, że mama jest cała i zdrowa, że jest w domu, ale nalega na rozmowę z tobą, i że to ważne – wyjaśnił. – Nic więcej nie chciała powiedzieć. Nie naciskałam. Chciała rozmawiać z córką Krystyną, nie ze mną. Obiecałam, że ci przekażę. Dolać ci rieslinga?

– Tak, poproszę. – Wzięłam od Łukasza kieliszek białego wina i przesiadłam się na kanapę.

Wybrałam numer do Dereweckiej. Rozmowa była bardzo długa. Trwała ponad godzinę, a ja byłam wstrząśnięta wiadomościami, które usłyszałam. Nie mogłam wprost uwierzyć, że to wszystko, o czym mówiła sąsiadka mamy, było prawdą. Serce raz mi przyspieszało, raz zwalniało, innym razem zdawało się łomotać, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Dłonie mi drżały.

– Co się stało? – spytał mocno zaniepokojony Łukasz, gdy odłożyłam słuchawkę.

– Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – odparłam. – Chyba będę musiała pojechać do Polski.

– Ale o co chodzi? – dopytywał. – Dzwonisz do mamy kilka razy w tygodniu. Ona też dzwoni. Rozmawiacie. Zawsze mówiłaś, że u mamy wszystko się układa.

– Bo z pozoru tak jest – westchnęłam. – Mama jest samodzielna. Robi sobie drobne

zakupy, a nawet pilnuje wizyt lekarskich i bierze leki. Derewecka mówiła, że stara się wpadać do niej na herbatę, bo mama, jak wiesz, kawy nie pije. Fizycznie z nią wszystko w porządku – opowiadałam. – Czasem miesza jej się w głowie, ale w wieku ponad osiemdziesięciu lat to się zdarza.

– Więc o co chodzi? Dlaczego chcesz do niej jechać? Mówiłaś, że w pracy w związku z Covidem masz zatrząsienie roboty. – Wpatrywał się we mnie swoimi brązowymi oczami.

– Mama czuje się samotna...

– No wpada do niej Derewecka – przerwał po raz kolejny. – Czasem ten pan, ten wiesz, przyjaciel twojego ojca.

– Jan – podpowiedziałam.

– Tak, pan Jan – zgodził się. – Twojego ojca po śmierci chyba jej nie brakuje? Był psychicznym tyranem. Miałem wrażenie, że odetchnęła, gdy odszedł. Może powinna zacząć chodzić do jakiegoś Klubu Seniora? – zastanawiał się. – No, Joasiu, nie mam pojęcia, jak jej pomóc. Może Derewecka przesadza?

– Raczej nie, Łukasz. Powiedziała mi, że dała słowo mojej mamie, że nic mi nie powie, żebym się nie martwiła, i że nic się nie stało – wyznałam. – Derewecka jednak stwierdziła, że powinnam wiedzieć. Pewnego razu, późnym wieczorem, gdy Derewecka była u niej, podobno mama źle się poczuła, zaczęła bardzo szybko oddychać, choć coś mamrotała, że nie może złapać oddechu. Sąsiadka wezwała pogotowie – mówiłam. – Przyjechali i w sumie stwierdzili, że mamie nic nie jest.

– No sama widzisz! – ucieszył się Łukasz. – To tylko w tej sprawie Derewecka dzwoniła?

– Sytuacja się powtórzyła. – Nabrałam głęboko powietrze i wypuściłam powoli. Do tego szybkiego oddechu dołączyły drgawki. – Sąsiadka ponownie zadzwoniła po pogotowie. Przyjechali. Nie wzięli mamy do szpitala. Powiedzieli, że to hiperwentylacja, no wiesz, ten szybki oddech – wyjaśniłam. – No i że gdy tak się dzieje, to trzeba chorego uspokoić i podać jakąkolwiek torebkę, żeby oddychał. No ja akurat to wiem, ale Derewecka pierwszy raz o czymś takim słyszała.

– No a te drgawki? – spytał zaciekawiony.

– To tęczyzka. Doprowadza do niej hiperwentylacja, ale hiperwentylacja bywa wywoływana podświadomie, np. w atakach stresu, lęków, atakach paniki – tłumaczyłam Łukaszowi. – Nie zawsze jest to niedobór magnezu, wapnia czy ogólnie elektrolitów.

– Joasiu, czy ty możesz jaśniej mi to wytłumaczyć? – poprosił zaniepokojony.

– Lekarz stwierdził, że mama ma depresję wywołaną samotnością. Boi się być sama, boi się, że gdy będzie sama, to stanie się coś złego, że np. umrze w samotności i nikogo przy niej nie będzie – mówiłam, a początkowo pojedyncze łyżki zaczynały się stopniowo zamieniać w rwące potoki, by stać się rzeką. Sptywało na zewnątrz i zalewało mnie od środka. Moje serce i moją duszę. Moja matka bała się, że umrze, i nikogo przy niej nie będzie. Bała się, że mnie przy niej nie będzie. Jedyne jej dziecko.

– Łukasz – ponownie zachłysnęłam się łzami. – Co ja mam robić?

– Nigdy nie darzyliśmy się z twoją mamą szczególną sympatią, ale rozumiem, gdy przywieziesz ją tutaj. Postaramy się o opiekę dla niej na czas naszej pracy – odezwał się rzeczowo. – Taka sytuacja, takie życie, jakoś to sobie poukładamy – westchnął. – Przecież my nie wrócimy do Polski, bo tu już od dawna jest nasze życie. Jakoś to będzie – powtórzył.

– Wiem, tylko boję się, że ona nie zgodzi się przyjechać tutaj, bo tam jest jej życie – powiedziałam ze łzami w oczach.

Od dwóch dni byliśmy w Mösern. Pożornie wszystko wyglądało tak samo. Kilumetrowy biały puch skrzący się, lśniący w promieniach słońca, jakby ktoś na ten bezkres bieli rozrzucił drobinki kryształków i wydeptane, ale również mieniące się bielą trasy. Tak dobrze znany widok, utęskniony, wyczekiwany – nie zawiodł. Drzewa i dachy pojedynczych drewnianych domków napotkanych po drodze, pokryte grubą warstwą śniegu – jak zawsze, jakby nigdy nie topił się w promieniach słońca. Dürer Blick, widok na dolinę rzeki Inn, wczoraj był przejrzysty, dobrze zarysowany. I nawet Friedensglocke niestrudzenie wybijał godzinę siedemnastą. Można by rzec déja-vu. Pożornie wszystko tak samo, ale tylko pozornie. Wpatrzona w ośnieżone szczyty Alp, cofnęłam się myślami do rozmowy sprzed kilku dni, odbytej w Polsce...

Siedziałam z moją mamą na starej kanapie stylizowanej na wzór glamour. Materiał, którym była pokryta, nie mienił się i nie był luksusowy, ale z całą pewnością solidny, skoro przetrwał tyle lat. Za oknem było ciemno, a w pokoju panował półmrok. Nie wiem,

ile razy prosiłam tego wieczoru moją mamę, by przeniosta się do naszego domu w Austrii. Prosiłam, tłumaczyłam, roztaczałam wizję godnego życia pozbawionego trosk i samotności.

– Joasiu – rzekła drżącym głosem. – Starych drzew się nie przesadza.

– Mamuś. – Ujęłam jej dłoń w swoje dłonie. Skórę miała tak bardzo pomarszczoną przez czas, jakby za dużo jej było na drobnej ręce. – Mamuś – powtórzyłam. – Ty musisz się tutaj czuć bardzo samotna, a my nie możemy wrócić do Polski, do ciebie. Tam jest od dawna nasze życie. Tam jest nasz dom.

– Ależ ja wiem, moje dziecko. – Odgarnęła kosmyk siwych włosów spadający jej na twarz. – Mnie tu dobrze jest. Nie musicie się martwić. Był lekarz u mnie w domu, wiesz? Przepisał mi leki i teraz dobrze po nich śpię. – Głos drżał jej coraz bardziej. – I powiedział, że te tabletki są też na to, bym się nie bała niczego. I wiesz, Joasiu, nie boję się...

– Mamuś, ale ty tu jesteś samotna – przerwałam jej.

– A tam! – machnęła lekceważąco drugą rękę. – Derewecka głupot ci naopowiadała. Raniutko idę sobie na mszę, pomodłę się, a w drodze powrotnej małe zakupy zrobię – tłumaczyła. – A Derewecka jest u mnie codziennie, to jak ja mam być samotna? A i pan Jan wpada, to zawsze jakieś ciasto trzeba kupić. W domu też mam co robić, a to coś ugotować, a to posprzątać. Wracaj do domu, moje dziecko. I o nic się nie martw.

– Kocham cię, mamuś – powiedziałam jej na pożegnanie.

– Ja ciebie też kocham, Joasiu. Jedź i o nic się nie martw.

Jej argumenty nie przekonały mnie ani trochę, ale nie wiedziałam, co mam robić. Ani wtedy nie wiedziałam, ani teraz nie wiem. Byłam świadoma, że tu jest mój dom i moje życie. Wiedziałam, że dom i życie mojej matki jest w Polsce. Nie miałam tylko pojęcia, co mogłabym zrobić. Czułam się jak bezradne małe dziecko błądzące we mgle. Niby wszystko było dobrze, ale paradoksalnie wszystko także źle. Ja z Łukaszem tutaj w Mösern, w Austrii, mama we Wrocławiu, w Polsce.

Jeszcze raz spojrzałam na ośnieżone szczyty Alp na bezchmurnym, kobaltowym niebie, na bezkres mieniącego się śniegu, a po policzkach sptywały mi zimowe łzy. Zimowe łzy w Mösern, do którego tak lubiłam przyjeżdżać.

Bądźmy dla siebie dobre i wyrozumiałe



lit. materiały prasowe

Ostatni dyżur psychologiczny odbył tuż przed świętami Bożego

Narodzenia. Nie zdziwił mnie zatem fakt, że dominował temat

świąt i związanego z nim stresu, jaki mają najczęściej kobiety.

To właśnie one tego dnia dzwoniły najczęściej, pytając, „jak nie zwariować na święta”.

Elwira Dubas

Często zadawane były pytania: co powinniśmy zrobić, gdzie pojechać na święta, do której rodziny, tak aby nie urazić ani jednej, ani drugiej strony? Nie możemy przecież ignorować swoich obowiązków, zobowiązań i powinności. Kobiety uważały, że muszą zadbać o rodziców, dzieci, męża... A gdzie w tym wszystkim były one, ich pragnienia, ich potrzeby...?

Jaki problem tu widzę? Otóż od lat obserwuję, jak temat ten wraca również podczas terapii w gabinecie. Jak kobiety kompletnie zapominają o sobie i w dodatku są wobec siebie nadmiernie krytyczne. Nie mają o sobie niestety dobrego zdania. Ostatnie międzynarodowe badania pokazują, że my, Polki, okazujemy się jednymi z najbardziej krytycznych wobec siebie kobiet na świecie. A przecież jesteśmy mądre, piękne, pracowite i zaradne. Czas, aby to zauważać.

Dlatego na wspomniane pytania kobiet podczas dyżuru odpowiadałam tak: zacznijmy od odpuszczania sobie pewnych spraw. Przestańmy dążyć do perfekcji. Za wszelką cenę chcemy stworzyć cudowne, obfite święta, a później do ostatniej chwili walczymy w kuchni, próbując jednocześnie ogarnąć mieszkanie i pakując ostatnie prezenty. Po co? Jak dotąd świat się nie zawalił z powodu braku pierogów czy kutii. Przeciwnie, jedzenia zawsze jest za dużo. Jeżeli jeden dzień odpuszczisz i zapewnisz sobie więcej przyjemności, to dom nie zarośnie brudem.

Nie stawiamy sobie tej poprzeczki ze sprzątaniem tak wysoko. Jeśli nie mam siły, żeby gotować dwanaście potraw na święta, to albo mogę kupić coś gotowego, albo rozdzielić prace w rodzinie, bo nie wszystko muszę robić sama. Nie próbuj być wszechmogąca. Ustal, na czym ci naprawdę zależy: na obfitym jedzeniu, porządku czy czasie z najbliższymi? Wybierz to, co dla ciebie najważniejsze, resztę odpuść. Nie stawaj na głowie, żeby było perfekcyjnie, wystarczy, że będzie normalnie: bez skrajnego zmęczenia, nerwów i frustracji, że coś poszło nie tak, jak sobie życzyłaś. Bo co komu z dwunastu potraw, lśniącego domu, jak nikt do nikogo się nie odzywa, każdy ma już dosyć terroru i tego przedświątecznego stresu. Zastanówmy się również nad tym, czy najważniejsze jest dla nas wypełnienie tych wszystkich zobowiązań i powinności, tych wszystkich ról, czy to, żeby być szczęśliwą. Może zamiast poddawać się temu całemu świątecznemu stresowi przyjemniej byłoby pomyśleć o tym, co nam w tym roku wyszło? W jakich sytuacjach daliśmy sobie radę, a było tego trochę, prawda?

Zacznijmy też w końcu doceniać to, co robimy. Często w gabinecie stosuję takie ćwiczenie, które wykorzystywał również podczas dyżuru. Mówię: zobacz, co byś powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce, gdyby była na Twoim miejscu? I wte-

dy okazuje się, że powiedziałybyśmy jej z czułością, że ją podziwiamy za siłę i pracowitość, ale jednocześnie współczujemy jej. Namawiamy ją też, by nie brała tyle na siebie. Pewnie doradziłybyśmy, aby podzieliła obowiązki pomiędzy innych członków rodziny.

Chodzi o to, żeby dbając o innych, pamiętać o tym, że samemu jest się osobą ważną. Skorzysta na tym cała rodzina, gdyż zrelaksowana mama rzadziej robi awanturę, jest uśmiechnięta i wprowadza radosną atmosferę, a przecież o to chodzi na święta, o bycie razem, o bliskość i życzliwość. Tego właśnie życzę, aby spojrzeć teraz tak po nowemu na siebie. Bądźmy dla siebie życzliwe, zobaczmy, jak wiele w życiu robimy, jak wiele jesteśmy warte. Nauczmy się samowspółczucia, czyli akceptacji własnych wad, słabości, potknięć i porażek, bo to pozwala uwolnić się od samokrytycyzmu i pójść naprzód.

Wszystkim Czytelnikom „Poloniki” życzę w Nowym Roku więcej miłości i akceptacji dla siebie.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:
piątek, 25 lutego 2022, godz. 18.00-20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Od Wiednia do Londynu

Stanowczo nie lubiłem książek i nauki. Wyglądało, że uchwam się durniem – napisał na wstępie swoich wspomnień, które zatytułował: *Od Wiednia do Londynu*, późniejszy generał Wojska Polskiego Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Historia tak pokierowała jego losami, że okazał się jednym ze świątlejszych umysłów wojskowych w odrodzonym po 1918 r. Wojsku Polskim.

Daniel Koreś

Niechęć do książek zaowocowała u niego dużym talentem pisarskim, a z kolei niechęć do nauki długoletnim stażem wykładowcy i wychowawcy, najpierw w Wyższej Szkole Wojennej, następnie jako dowódcy pułku. Zwieńczeniem kariery wojskowej tego oficera było stanowisko szefa sztabu Armii „Łódź” i „Warszawa” w czasie wojny w 1939

r. W artykule tym skupimy się jednak na austriackim wątku jego kariery wojskowej, odsyłając równocześnie zainteresowanych dalszymi losami tego oficera do biografii autorstwa piszącego te słowa.

Aleksander Tadeusz Radwan-Pragłowski, syn Roberta i Marii z Balów, przyszedł na świat 10 lutego 1895 r., w majątku dziadka

– Paszowa, w powiecie Lesko, na terenach Zachodniej Galicji. Ojciec Aleksandra, Robert Pragłowski był ziemianinem w ziemi sanockiej. W 1905 r. 10-letniego Aleksandra ojciec zawiózł do Niższej Wojskowej Szkoły Realnej w Fischau, otwierając tym samym pierwszy etap przyszłej kariery wojskowej syna. Dalsze stopnie edukacji były owocem doskonałych postępów w nauce w szkole niższej. Aleksander Radwan-Pragłowski znalazł się w grupie wychowanków Fischau, która trafiła do Wojskowej Wyższej Szkoły Realnej w Hranicach (Mährisch Weisskirchen).

12 lipca 1912 r., po zakończeniu edukacji w szkołach przygotowawczych, w wieku 17 lat zdał eksternistycznie egzamin dojrzałości, w cywilnej Wyższej Szkole Realnej w Wiedniu przy Hessgasse 18. Następnym przystankiem na drodze jego kariery była Tereziańska Akademia Wojskowa w Wiener Neustadt, kształcąca przyszłych podporuczników kawalerii i piechoty. Wrodzona ambicja nie pozwoliła Pragłowskiemu pójść łatwiejszą drogą – do Akademii Wojskowej wstąpił z niewymaganą tam cywilną maturą.

W Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt

Lata 1912–1914 stanowiły ważny okres w kontekście przyszłej kariery zawodowej



Aleksander Pragłowski (po prawej stronie) jako uczeń Niższej Wojskowej Szkoły Realnej w Fischau, 1906 r.

Pragłowskiego. W Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt ukierunkowały się wojskowe aspiracje młodego oficera, wiążąc go na dobre i na złe z bronią, której poświęcił całe swoje życie wojskowe – z kawalerią.

W Akademii Pragłowski osiągał znakomite wyniki w nauce. Jak wspomina: *Począwszy od pierwszego półroczu wysunąłem się od razu na czoło mojego rocznika i pozostanę w tej pozycji do końcowej klasyfikacji. Nośłem zatem dwa paski z dwoma guzikami, stopień, którego nie zdobył żaden kandydat polskiego pochodzenia.* W karcie kwalifikacyjnej z Akademii Wojskowej opiniujący go przełożony tak go scharakteryzował: *Zachowanie – bardzo dobre. Uzdolnienia i cechy charakteru – wyśmienity, szlachetny charakter, energiczny, bardzo ambitny w dobrym tego słowa znaczeniu, samodzielny w myśleniu. Intelpekt i pilność – bardzo pilny, bardzo uzdolniony, ma dobre zdolności przywódcze, odważny jeździec i znakomity kawalerzysta. Maniery – dobrze wychowany i uczynny, szczery, uprzejmy, miły.* Ponadto w austriackim Archiwum Wojennym w Wiedniu zachowała się klasyfikacja końcowa Alexandra Pragłowski Ritter von Radwan z II klasy Akademii, rocznika 1914/1915, kompanii D. W znacznej większości rubryk znajduje się ocena *sehr gut* – bardzo dobry.

Normalnie byłaby to przedostatnia klasyfikacja, lecz wybuch I wojny światowej skrócił naukę akademików z rocznika 1912 do dwóch lat. 1 sierpnia 1914 r., w wyniku mobilizacji i ogłoszenia wojny z Rosją, cały ten rocznik otrzymał przyspieszoną promocję. 15 października 1914 r. Pragłowski otrzymał stopień podporucznika kawalerii z przydziałem do 4. Cesarskiego Pułku Ułanów Galicyjskich Franciszka Józefa I.

Służba w Cesarskim Pułku Ułanów

4. Pułk Ułanów cesarza Franciszka Józefa I nie należał do najstarszych pułków w armii austriackiej, lecz zaliczano go do bardziej ekskluzywnych i elitarnych oddziałów w całej armii. Kadra oficerska składała się w znacznej części z Polaków, a na wojnę światową pułk oczywiście wyruszył pod polskim dowódcą – ppłk. Zygmunt Strzeleckim, późniejszym generałem dywizji WP i *nomen omen* dalekim krewnym Pragłowskiego.

Służba wojenna ppor. Aleksandra Radwan-Pragłowskiego rozpoczęła się z dniem 17 listopada 1914 r. w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie objął dowództwo plutonu w 1. szwadronie. Przypadek chciał, że obie wojny Pragłowski rozpoczął prawie w tym samym miejscu: „*Pierwszą jako podporucznik i dowódca plutonu w 4. austriackim pułku ułanów, a drugą jako szef sztabu polskiej armii „Łódź” w roku 1939*” – jak wspominał po latach.

W lipcu 1915 r. 3. Dywizja Kawalerii została przerwana na Podole, gdzie do końca października 1915 r. walczyła w bezpośrednim sąsiedztwie II Brygady Legionów Polskich. W czasie walk nad Dniestrem, 19 lipca 1915 roku, pod wsią Kułakowce – po trzech dniach walk, bez snu i odpoczynku – Pragłowski na czele dwóch plutonów spieszonych ułanów przeprowadził udany kontratak. W czasie walki, idąc w pierwszej linii, otrzymał ciężki postrzał w prawe przedramię i pięć lekkich trafień w... pośladki, jakby *uderzeń batem po siedzeniu*. Pomimo ran zdołał dotrzeć bezpiecznie do własnych pozycji. Rany Pragłowskiego nie okazały się groźne, choć, jak sam napisał 50 lat później, w prawej ręce nigdy nie odzyskał pełni sił. Mężna postawa na polu walki zaowocowała jednak pierwszym odznaczeniem bojowym – otrzymał Brązowy Wojskowy Medal Zasługi na wstążce Wojskowego Krzyża Zasługi (odznaczenie to nazywano popularnie *Signum Laudis*).

Po trzymiesięcznej rehabilitacji w Zakopanem, 27 października 1915 r. Pragłowski ponownie znalazł się na linii frontu w Bukowinie. Kilka miesięcy później, 7 lutego 1916 r., awansował na porucznika, a 11 marca 1916 r. ponownie został odznaczony, tym razem Srebrnym Wojskowym Medalem Zasługi na wstążce Wojskowego Krzyża Zasługi. Do Brązowego i Srebrnego *Signum Laudis* przyznano mu także miecze (*Schwerten*). W czerwcu 1916 r. wziął wraz z 3. Dywizją Kawalerii udział w jednej z najkrwawszych i najcięższych bitew na froncie wschodnim, próbując na przydzielonym odcinku

powstrzymać natarcie wojsk rosyjskich – tzw. ofensywę Brusilowa.

W rejonie wsi Dobronowice leżącej nad Czarnym Potokiem, na południe od Dniestru – pomiędzy 4 a 9 czerwca 1916 r. – doszło do bezpardonowej walki o tzw. *Kavalleriestützpunkt*. Straty ułanów cesarskich po pierwszym dniu walk były ogromne, ale tym razem Pragłowskiemu dopisało szczęście: *z pięciu szwadronów pieszych objętych tą bitwą, a liczących łącznie około 1.200 ludzi i 16 oficerów, zebrano do wieczora 180 ludzi i mnie jako jedyne go oficera, który cało wyszedł z opresji*. Jednak już następnego dnia szczęście go opuściło: został ranny w prawą tydkę dwiema kulami szrapnelowymi, w wyniku ostrzału lasu przez... własną artylerię. Po raz trzeci (i ostatni w czasie całej służby wojskowej) został ranny w niewiele ponad miesiąc po powrocie na front – 3 listopada 1916 r. kawałek szrapnela utkwiał w jego lewym udzie.

Swoją służbę w Karpatach kończył Pragłowski mając na piersiach kolejne wysokie odznaczenia bojowe. 19 marca 1917 r. otrzymał po raz drugi Srebrny Wojskowy Medal Zasługi *Signum Laudis* na wstążce Wojennego Krzyża Zasługi z Mieczami za *Besonders Tapferes Verhalten vor dem Feinde*. Z kolei 22 grudnia 1917 r. odznaczono go Wojskowym Krzyżem Zasługi 3 kl. z Mieczami.

We wniosku o przyznanie Pragłowskiemu tego bardzo zaszczytnego i cenionego w armii austriackiej odznaczenia czytamy m.in.: *Por. von Pragłowski pełnił obowiązki oficera propagandowego, a obecnie jest w pułku oficerem zwiadowczym i na tym stanowisku położył wielkie zasługi. 30 września 1916 roku por. von Pragłowski był dowódcą wydzielonego oddziału rozpoznawczego, wysuniętego w kierunku pozycji nieprzyjacielskich, w rejonie szczytu 1492. Tego dnia wykazał się wielką odwagą i dzielnością. Podczas rekonesansów, które wspomniany oficer*



Z siostrą Łucją tuż przed maturą, 1912 r.



Aleksander Pragłowski na koniu w czasie skoku przez przeszkodę, Wiener Neustadt 1912/1914 r.

prował na czele patrolu propagandowego, musiał wielokrotnie zbliżyć się aż do zasieków nieprzyjacielskich, aby stanąć twarzą w twarz z czujnym przeciwnikiem, przy czym często znajdował się w ogniu rosyjskich karabinów i karabinów maszynowych. Pomimo tego nie zaprzestał zwiadów. Szczególnie wyróżnił się w sierpniu 1917 roku w Parasulital, gdzie rozpoznał pozycje nieprzyjacielskie oraz zdobył ważne dokumenty i szkice. Kandydat do odznaczenia jest oficerem pod każdym względem niezwykle obowiązkowym i obdarzonym ogromnym zapałem i energią, który świeci przykładem wobec swoich podwładnych.

W czerwcu 1918 r. Pragłowski wraz z 4. Pułkiem Ułanów wziął udział w ostatniej ofensywie armii austro-węgierskiej na froncie włoskim. Za walki na froncie włoskim por. Aleksander Radwan-Pragłowski został odznaczony niemieckim Żelaznym Krzyżem II Klasy, a także Srebrnym Medalem za Walczność.

Służba w cesarskim 4. Pułku Ułanów Galicyjskich w przypadku Pragłowskiego zdecydowała o jego późniejszej karierze. Zakochał się w swej broni – kawalerii – mimo że paradoksalnie I wojnę światową przestąpił w formacji spiesznej. Będąc niepoprawnym romantykiem, kultywował tę miłość do końca swoich dni, zawsze miło wspominając początki swojej oficerskiej kariery w c. k. armii.

W Wojsku Polskim

Walcząc w imieniu cesarza, tak jak setki innych Polaków-oficerów, Pragłowski nie zapomniał o swoich korzeniach – świadczą o tym dobitnie próby przeniesienia do Legionów Polskich. W trakcie rehabilitacji w Zakopanem, po zranieniu w 1915 r., Pragłowski złożył pierwszy raz podanie o przeniesienie do Legionów Polskich. Podanie to odrzucono, podobnie jak drugie, które wniósł w 1916 r. Kwestia ta została przez niego dość dokładnie opisana w kwietniu 1937 r., gdy złożył wniosek o przyznanie Krzyża Niepodległości. *Właściwe zawiązki duchowe tej pracy sięgają do czasów akademii, gdzie tworzyliśmy tak zwany „klub polski”, trzymający się razem pomimo różnicy roczników, komunikujący się i rozważający możliwość odzyskania niepodległości.*

Swoje znakomite wykształcenie bojowe, zapał i brawurę, już na początku listopada 1918 r., oddał powstającej po latach niewoli Polsce Niepodległej. Wraz z nim uczyniło to wielu jego przełożonych, kolegów i towarzyszy broni z cesarskich ułanów, żeby wymienić najbardziej znanych, którzy w WP osiągnęli wysokie stopnie oficerskie: Ru-

dolfa Alznera, Rolanda Bogusza-Ziemblicę, Michała Pomian-Cieńskiego, Juliusza Kleberga, Adama Korytowskiego, Tadeusza Machalskiego, Fryderyka Mally'ego, Marka Mysłakowskiego, Gwido Potena, Zbigniewa Prazmowskiego, Jana Władysława Rozwadowskiego, Zygmunta Strzeleckiego czy też Mariana Żółkiewskiego.

Aleksander Radwan-Pragłowski, jak wszyscy wyżej wymienieni jego koledzy z cesarskich ułanów, kontynuował dalszą karierę oficera zawodowego w Wojsku Polskim. W 1918 r. brał udział w odsieczy Lwowa w szeregach Grupy płk. Józefa Swobody, m.in. odznaczył się w walkach o Chyrow. W 1919 r. służył w sztabach dowództw 3. Dywizji Piechoty Legionów, Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego i Podolskiego, w 1920 r. otrzymał przydział do Oddziału III Operacyjnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Latem tego roku, wobec zagrożenia ze strony I Armii Konnej Budionnego, został skierowany do organizowanej 1. Dywizji Jazdy płk. Juliusza Rómmela na stanowisko szefa sztabu. Na tym stanowisku w pełni przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa nad bolszewicką Armią Konną.

W odrodzonej Polsce Pragłowski ukończył ze znakomitą wynikiem Wyższą Szkołę Wojenną, której wykładowcą był do wiosny 1929 r., gdy objął dowództwo 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie. W następnym roku awansował do stopnia

pułkownika – był jednym z najmłodszych oficerów w tym stopniu w Wojsku Polskim. Już wówczas był znany w całej armii, jako pisarz wojskowy publikujący regularnie na łamach „Bellony” i „Przeglądu Kawaleryjskiego”. Z początkiem 1936 r. Pragłowski został przeniesiony do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, na stanowisko I oficera sztabu inspektora armii gen. dyw. Rómmela.

W momencie zagrożenia wojennego w 1939 r. Rómmel objął dowództwo Armii „Łódź”, a Pragłowski został jego szefem sztabu; w trakcie kampanii polskiej objął szefostwo sztabu Armii „Warszawa”, odpowiadającej za obronę stolicy i przyległego do niej obszaru. W końcu września 1939 r. brał udział w rozmowach kapitulacyjnych załogi wojskowej stolicy. Resztę wojny spędził w niewoli niemieckiej, w oflagach w Königstein i w Murnau. Po zakończeniu wojny wyjechał do Francji, gdzie został przyjęty do polskiej 1. Dywizji Pancerniej. Po demobilizacji Polski Sił Zbrojnych przez pewien czas mieszkał w pensjonacie dla polskich oficerów w Nicei, a w 1948 r. wyjechał do Wlk. Brytanii, gdzie po przejściu przez Polski Korpus Przesposobienia i Rozmieszczenia zamieszkał w Londynie. W 1964 r. otrzymał od polskich władz emigracyjnych stopień generała brygady. Zmarł 15 marca 1974 r. i został pochowany na cmentarzu Putney Vale, gdzie spoczywa do dzisiaj.



Aleksander Pragłowski (z przodu) podczas ćwiczeń w Akademii Terezańskiej w Wiener Neustadt, 1913 r.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Jestem w ciąży i zastanawiam się, jak wygląda kwestia urlopu macierzyńskiego w Austrii. Czy i na jak długo mogę wziąć taki urlop?

– W Austrii, tak jak i w Polsce, istnieje tak zwana Mutterschaftskarenz, czyli właśnie urlop macierzyński. § 15 ustawy o ochronie macierzyństwa reguluje warunki karencji. Urlop macierzyński musi z reguły wynosić przynajmniej 2 miesiące. Rozpoczyna się najwcześniej pod koniec okresu ochronnego (8 lub 12 tygodni po porodzie) i trwa najdłużej do ostatniego dnia przed drugimi urodzinami dziecka. W przypadku urlopu wypoczynkowego lub choroby bezpośrednio po okresie ochronnym urlop macierzyński rozpoczyna się dopiero po urlopie wypoczynkowym lub po zakończeniu choroby. Jednostronne przedłużenie urlopu macierzyńskiego poza maksymalny wymiar (np. do końca pobierania zasiłku wychowawczego) nie jest dozwolone. Taka konstelacja może być jednak uzgodniona umownie za zgodą pracodawcy. Skrócenie uzgodnionego urlopu macierzyńskiego jest dozwolone tylko i wyłącznie za zgodą pracodawcy. W porozumieniu z pracodawcą matka ma możliwość odłożyć 3 miesiące urlopu macierzyńskiego na późniejszy okres. Są one wtedy do wykorzystania pomiędzy drugimi a siódmymi urodzinami dziecka.

Urlop może zostać podzielony dwukrotnie między ojca i matkę, przy czym każda część urlopu macierzyńskiego/tacierzyńskiego musi wynosić co najmniej 2 miesiące. Pracodawca musi zostać poinformowany o rozpoczęciu i czasie trwania urlopu nie później niż 3 miesiące przed końcem urlopu drugiego rodzica. Przy zmianie po raz pierwszy matka może jednocześnie z ojcem wziąć jeden miesiąc urlopu rodzicielskiego. W takim przypadku urlop kończy się miesiąc wcześniej.

W przypadku, gdy dojdzie do utraty wspólnego gospodarstwa domowego z dzieckiem, matka ma obowiązek niezwłocznego powiadomienia pracodawcy o tym fakcie. W takiej sytuacji urlop macierzyński kończy się wcześniej, a pracodawca może wymagać wznowienia pracy.

Według § 10 ustawy o ochronie macierzyństwa, w trakcie urlopu macierzyńskiego (oraz ciąży) stosunki pracy podlegają szczególnej ochronie przed zwolnieniem. Ochrona

ta kończy się cztery tygodnie po zakończeniu urlopu. Rozwiązanie umowy podczas urlopu macierzyńskiego może nastąpić tylko w bardzo ograniczonych ramach prawnych, np. gdy pracodawca nie został powiadomiony o ciąży/narodzinach dziecka. Jeśli nie są one spełnione, to wypowiedzenie jest bezskuteczne i może nawet skutkować wypłatą odszkodowania z tytułu rozwiązania stosunku pracy.

Po rozwodzie z żoną zgodziłem się na to, aby wyprowadziła się z Wiednia do Niemiec, skąd pochodzi, zabierając ze sobą dzieci. Teraz chciałbym wystąpić o uregulowanie mojego kontaktu z nimi, ponieważ nie zostało to wcześniej ustalone. Gdzie mam się zwrócić z tym problemem i które państwo będzie o tym rozstrzygać?

– Jest to złożone pytanie, więc i odpowiedź będzie wieloetapowa. W takich przypadkach trzeba wziąć pod uwagę trzy aspekty: po pierwsze jurysdykcję międzynarodową, następnie prawo właściwe, które zostanie zastosowane po ustaleniu kompetencji sądowniczej, a na koniec kwestię uznania zagranicznych orzeczeń sądowych.

W przypadku decyzji dotyczących władzy rodzicielskiej, podstawą prawną stanowi Art. 8 ust. 1 Rozporządzenia Unii Europejskiej, potocznie zwanego Rozporządzeniem Bruksela II a. Według tego przepisu kompetencja przypada sądowi kraju, w którym dziecko zamieszkuje w czasie, w którym zostało wytoczone powództwo. Narodowość dziecka nie ma znaczenia. Oznacza to, że w Pańskim przypadku jurysdykcja międzynarodowa przypada w Niemczech.

Jeśli chodzi o prawo, które znajdzie zastosowanie podczas procesu, należy sięgnąć do międzynarodowej konwencji z Hagi, a mianowicie 34. Konwencji o jurysdykcji, prawie właściwym, uznawaniu, wykonywaniu i współpracy w zakresie odpowiedzialności rodzicielskiej oraz środków ochrony dzieci. Art. 15 ust. 1 stanowi, że sąd, któremu przysługuje międzynarodowa jurysdykcja, stosuje przepisy własnego prawa, co w tym przypadku oznacza prawo niemieckie.

Na koniec oczywiście pozostaje kwestia uznania oraz wykonania orzeczenia sądowego z jednego kraju Unii Europejskiej w innych

krajach członkowskich. Decyzją w sprawie odpowiedzialności rodzicielskiej jest uznawana, zgodnie z art. 21 Rozporządzenia Bruksela II a, *ipso iure*, czyli automatycznie we wszystkich krajach członkowskich.

Mój samolot miał dwugodzinne opóźnienie. Słyszałam, że można się w takich przypadkach ubiegać o odszkodowanie.

– Rozporządzenie Unii Europejskiej 261/2004 dotyczące praw pasażerów określa Pani prawo jako pasażerki w przypadku opóźnienia lotu.

Niestety, w przypadku opóźnienia lotu o dwie godziny nie przysługuje Pani odszkodowanie. Aby otrzymać odszkodowanie od linii lotniczej, musiałaby Pani dotrzeć na lotnisko docelowe co najmniej trzy godziny później, niż pierwotnie planowano.

Jeśli samolot ma dwie godziny opóźnienia, nadal można dochodzić swoich roszczeń zgodnie z rozporządzeniem UE 261/2004. Obejmuje to tzw. usługi opiekuńcze. Aby je otrzymać, należy spełnić dwa wymagania. Z jednej strony musi to być krótki dystans do 1500 km, np. na trasie Warszawa–Wiedeń. Z drugiej strony musi obowiązywać rozporządzenie UE 261, czyli samolot musi rozpoczynać lot na terenie Unii Europejskiej lub lądować w Unii Europejskiej. Linia lotnicza musi mieć również siedzibę w Unii.

Usługi opiekuńcze/wsparcia obejmują napoje, posiłki, rozmowy telefoniczne i e-maile. Ma Pani prawo do tych usług zupełnie niezależnie od przyczyn opóźnienia lotu. Ponadto proszę pamiętać, że są one oferowane w stosownej proporcji do czasu oczekiwania.

Uzupelnij jeszcze, że przy opóźnieniu, które wynosi minimum trzy godziny, odszkodowanie jest uzależnione od dystansu lotu. Na tzw. lotach krótkodystansowych do 1500 km pasażerom przysługuje do 250 euro na osobę. Na średnim dystansie od 1500 km do 3500 km rekompensata finansowa wynosi 400 euro na osobę. Jeśli lot wykracza poza granice Unii, na odległość lotu przekraczającą 3500 km, pasażerom przysługuje 600 euro na osobę.

Należy również pamiętać, że pasażerowie mają prawo do rekompensaty finansowej wyłącznie wtedy, gdy linia lotnicza może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za zaistniałe opóźnienie. Nie dzieje się tak w tzw. wyjątkowych okolicznościach. Do wyjątkowych okoliczności należą np. złe warunki pogodowe, takie jak burze czy bardzo gęsta mgła; ponadto sytuacje takie jak: strajki, groźby terrorystyczne, niestabilność polityczna, klęski żywiołowe (np. chmura popiołu) albo lądowania awaryjne spowodowane nagłym wypadkiem medycznym na pokładzie.

Kolejny dyżur prawny: środa, 16 lutego 2022 r., od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Austriacy Słowianie

Ziemie austriackie były miejscem, gdzie po raz pierwszy w Europie starły się ze sobą plemiona Słowian i Germanów. Jedną z pozostałości po słowiańskiej przeszłości Austrii są nazwy miast.

Tomasz Jacek Lis

Jeden z najwybitniejszych polskich specjalistów historii Austrii, Henryk Wereszycki, na początku swojej syntezy dziejów tego kraju pisał: *Kraj, który dziś nazywa się Austrią, nie ma wyraźnych granic geograficznych. Ogólnie można powiedzieć, że jest to obszar Alp Wschodnich otwarty w kierunku Kotliny Czesko-Morawskiej i Niziny Węgierskiej. Jego centrum leży w miejscu, gdzie krzyżują się przejęcia prowadzące z kierunku południowego na północ i ze wschodu na zachód. Dlatego też przez kraj ten od najdawniejszych czasów przemieszczały się przez wieki najrozmaitsze ludy, przeważnie jednak przychodzące ze wschodu i północy.*

Znaczna część ludów, o których pisał Wereszycki, to były plemiona Słowian, które przez kilka wieków po upadku Imperium Rzymskiego przemieszczały się po kontynencie europejskim, szukając dla siebie odpowiedniego miejsca. Wtedy to też grupy Słowian, zwanych czasem Słowianami Alpejskimi, trafiły po raz pierwszy na tereny dzisiejszej Austrii, będące od VI wieku celem ich ekspansji. Panował tam odpowiedni, łagodny klimat, ziemie były urodzajne, dlatego chętnie osiedlały się tam słowiańskie plemiona przybyłe z terenów

dzisiejszych Czech i Moraw, a także południa. Szukali tam, nadaremnie, schronienia przed Awarami – plemieniem pochodzenia mongolskiego, które traktowało Słowian jako ludność podległą, wręcz niewolniczą. Dopiero w VII w. plemiona słowiańskie, pod wodzą niejakiego Samona – kupca fryzjskiego, a także na skutek intryg Bizancjum, nękanego przez Awarów, rozpoczęły bunt. Po ciężkich walkach w 623 r. udało się wreszcie odnieść końcowy sukces w postaci zrzucenia zwierzchnictwa awarskiego.

Wydarzenia te historycy uważają za początek tworzenia się pierwszego w dziejach państwa Słowian, nazwanego od imienia jego twórcy – państwem Samona. Niestety niewiele wiadomo na temat jego zasięgu oraz funkcjonowania. Z pewnością obejmowało ono tereny współczesnych Czech, gdzie też znajdowało się jego centrum, większość Słowacji, południowe rubieże Polski, a także Dolną Austrię, Styrię, Karyntię, i niewielki fragment Węgier. Brak precyzyjnych informacji na temat państwa Samona bierze się głównie z tego, że twór ten rozpadł się wraz ze śmiercią swojego przywódcy, tj. ok. 658 r.

Słowianie przybywający na ziemie austriackie musieli zmagać się nie tylko

z brutalnym zwierzchnictwem Awarów, ale również rywalizować z plemionami germańskimi, które podobnie jak oni, również migrowały, tyle tylko, że z terenów Bawarii. Jak twierdzą mediewiści, to właśnie ziemie austriackie były miejscem, gdzie po raz pierwszy w Europie starły się ze sobą plemiona Słowian i Germanów. Niestety o tych konfliktach wiemy wyłącznie z pism niemieckich kronikarzy, dlatego informacje, jakie się zachowały, są dość stronniczym źródłem. Niewiele wiadomo o plemionach słowiańskich, jakie wówczas istniały, poza jednym: Karantanami.

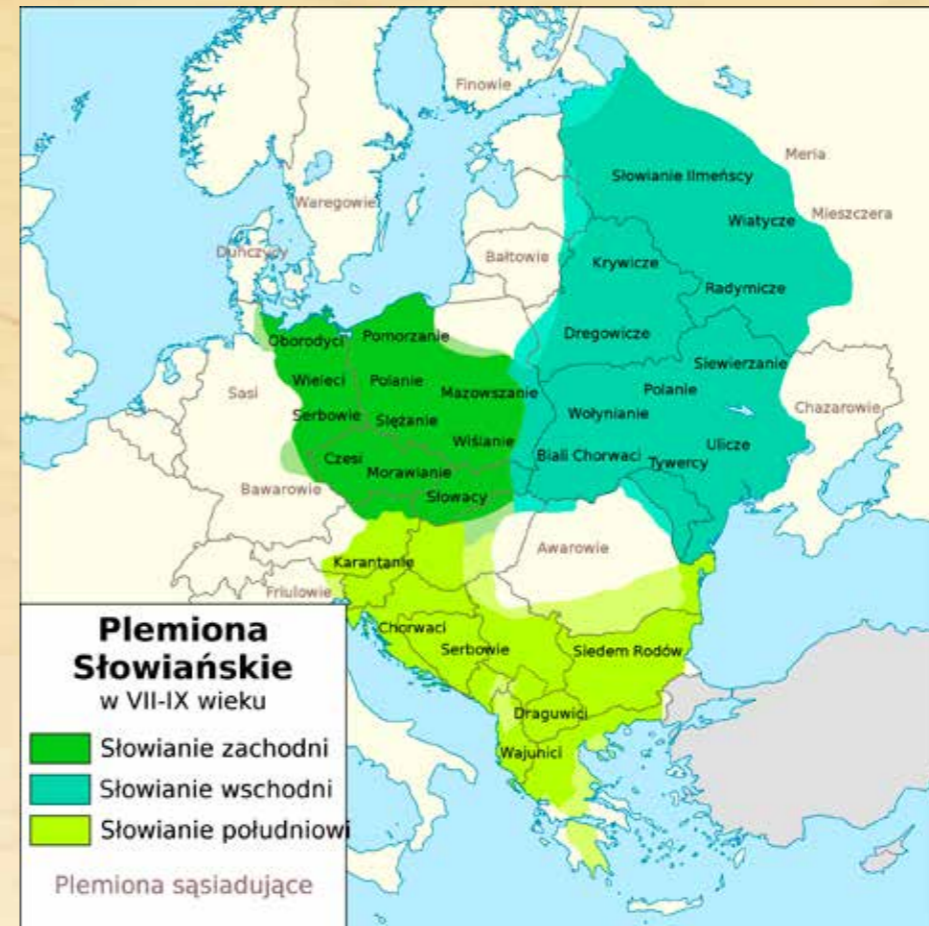
Karantanie

Kim byli członkowie tegoż słowiańskiego plemienia, co do którego dzisiejsza Słowenia rości sobie prawo jako swoich protoplastów? Otóż Karantanie przybyli na tereny dorzecza górnej i środkowej Drawy i Muru w VI w. Dzisiaj Drawa przepływa przez kilka krajów, łącząc ze sobą północne Włochy, gdzie w Tyrolu znajdują się jej źródła, następnie południową Austrię, Słowenię, a także Chorwację i Węgry. Długość Drawy wynosi 725 km. Z kolei Mura jest nieco krótsza, ma 465 km, z czego prawie 300 km w samej Austrii, gdzie też leżą jej źródła. Stanowi ona dzisiaj naturalną granicę między Słowenią a Austrią.

Plemiona Karantan składały się ze Słowian zamieszkujących wcześniej Czechy, Słowację, a także południowe rubieże Polski. Były to te same plemiona, o których później pisał kronikarz Nestor, autor *Powieści minionych lat*, stanowiącej jedno z najważniejszych źródeł dotyczących historii Słowian. Otóż wspominał on, że plemiona Chorutan za sprawą najazdów Franków przenosiły się

w różne miejsca, i tak część z nich zawędrowała na tereny dzisiejszej Austrii, natomiast część przeniosła się na ziemie, gdzie obecnie leży Polska, dając tym samym początek plemionom Polan, Mazowszan, Pomorzan itd. W tamtym czasie nie istniały narody, zaś różnice pomiędzy poszczególnymi słowiańskimi plemionami były na tyle niewielkie, że trudno jest wyróżnić grupy, które faktycznie można utożsamiać z dzisiejszymi Polakami,

największe Wörther o powierzchni 19 km kw. i o głębokości sięgającej 85 m. Ponadto do ich ziem zaliczano także dzisiejsze tereny Karyntii i Styrii. Od samego początku, jak zostało powiedziane kilka akapitów wyżej, Karantanie musieli rywalizować z Germanami, a także autochtonicznymi plemionami iliryjsko-romańskimi, będącymi pozostałością po Imperium Rzymskim. Jednak ich największym zmartwieniem wciąż byli Awa-



Plemiona słowiańskie w VII-IX w.

Czechami czy Słowenami. Dopiero w późniejszym czasie różnice pomiędzy poszczególnymi plemionami, zarówno kulturalne, jak i językowe, będą się na tyle zwiększać, że dojdzie do wyodrębnienia poszczególnych grup, które zaczną przybierać kształt narodowy, ostatecznie utrwalaony w XIX w. Niemniej jednak słowiańskie plemiona, będące protoplastami późniejszych narodów słowiańskich, wyrastały ze wspólnego etnicznego, kulturowego i językowego pnia.

Wracając jednak do samych Karantan, w przeciwieństwie do innych plemion, prowadzących na ogół koczowniczy tryb życia, zdecydowali się pozostać na dłużej w jednym miejscu. Ich siedziba mieściła się w Kotlinie Celowieckiej, w Alpach Wschodnich. Dzięki licznym wałom morenowym są w niej liczne jeziora, w tym

rowie. By pozbyć się uciążliwych Azjatów, wódz Karantan Walluk (lub Waluk) w VII w. podporządkował się Samonowi i jego państwu. Upadek pierwszego słowiańskiego państwa przyniósł Karantanom niezależnienie, chociaż formalnie uznali zwierzchnictwo Bizancjum.

W VIII w. znów głowę podnosić zaczęli Awarowie. Doszło więc do chwilowego sojuszu Karantan z Bawarczykami, którzy to po wyeliminowaniu Awarów podporządkowali sobie miejscowych Słowian. Mimo to Karantanie zachowali pewną autonomię, własne prawa i przede wszystkim elitę plemienną, z której to wywodzili się ich poszczególni wodzowie. Sytuacja nie uległa zmianie nawet wtedy, gdy zwierzchność Bawarczyków została zniesiona na rzecz Franków pod koniec VIII w., zaś ziemie zo-

stały oddzielone od Bawarii, tworząc nową jednostkę administracyjną – Marchię nad Dunajem. W tym czasie również Słowianie zamieszkujący tereny dzisiejszej Austrii przyjęli chrześcijaństwo, którego centrum stanowił Salzburg, będący siedzibą klasztoru św. Piotra. To właśnie z tego okresu pochodzą tzw. zabytki fryzjińskie – najstarsze zachowane dzisiaj teksty w języku słowiańskim, które powstały celem nawracania na chrześcijaństwo Słowian zamieszkałych na ziemiach austriackich.

Koniec względnej swobody Słowian nastąpił kilkadziesiąt lat później, kiedy to w latach 819–824 przyłączyli się oni do nieudanego antyfrankowskiego powstania księcia Ludwika Posawskiego. Następstwami tej porażki były zniesienie jakichkolwiek przywilejów, którymi dotychczas cieszyli się Słowianie, a także utrata elity, która w ciągu trwających 5 lat walk została niemal całkowicie wymordowana.

Ostatecznie wszelkie pozostałości istniejącej niegdyś odrębności Karantan usunięto na początku XI w. Dokonali tego margrabiowie z dynastii Babenbergów, za których to rządów coraz częściej nazywano Marchię Wschodnią Ostmark. Starali się oni zmodernizować zarządzane przez siebie tereny, jak również podkreślić ich odrębność względem sąsiedniej Bawarii. Dlatego też zaczęto przeprowadzać reformy, które objęły głównie rolnictwo. Przede wszystkim starano się unowocześnić uprawę, co chciano osiągnąć za sprawą niemieckich osadników, których osiedlano w miejscach dotychczas zamieszkałych przez Słowian. Konsekwencją tych planowanych migracji było powolne wypieranie Słowian z terenów Górnej i Dolnej Austrii. Część z nich ulegała zniemczeniu, przyjmując niemiecką kulturę i język, część zaś przenosiła się na trudno dostępne tereny góryste, tworząc niewielkie osady słowiańskie. Reszta natomiast zawędrowała do sąsiedniej Krainy ze stolicą w Lublanie, gdzie, jak chcieli tego romantyczni budziciele słoweńskiego nacjonalizmu, później narodziła się słowiańska państwowość.

Słowiańska etymologia nazw austriackich miast

Jedną z pozostałości po słowiańskiej przeszłości Austrii są nazwy miast. Ich rozszyfrowywaniem zajmuje się interdyscyplinarna nauka, z doświadczeń której korzystają zarówno historycy, jak i językoznawcy, tj. onomastyka. To za jej sprawą jesteśmy w stanie zbadać, m.in. jak daleko sięgała obecność Słowian w Austrii, gdyż

wiele nazw miast austriackich kryje w sobie słowiański pierwiastek. Warto wymienić kilka takich przykładów.

W powiecie Neunkirchen znajduje się miasto Gloggnitz, w herbie którego widnieje dzwon. Otóż słowiańska nazwa miasta Klokati wzięła się od pobliskiej „rzeki, która bulgotała”, nazywana przez Słowian „Klokoty na rēka”. Klokati w dokumentach z XI w. jest już Glocnizem, gdzie funkcjonuje klasztor, którego fundatorem jest hrabia Eckbert. Innym przykładem jest miasteczko Metnitz w Karyntii, które również swoją nazwę wzięło od pobliskiej rzeki zwanej przez Słowian „Motnica”. Także znajdujące się w Górnej Austrii Sieding to „Сѣдникъ”, który również wzięło się od „czarnego potoku” przepływającego niedaleko miejscowości. Od tego samego przymiotnika określającego kolor swoją nazwę wzięło Syhrnbach – „Сѣрна”.

Nazwy własne są doskonałym dowodem słowiańskich korzeni miast i miasteczek w Austrii, jednocześnie wskazując na bliskość naszego kręgu kulturowego z tymi terenami.

Słowiańskie korzenie ma też jedno z największych austriackich miast Graz. Swoją nazwę wzięło ono od słowiańskiego „Gradec”, co oznacza „mały zamek” lub „zameczek”. Ten istnieć miał, jak dowodzą archeologowie, gdy na terenie Styrii przeważali Słowianie. Mieli oni wybudować niewielką fortyfikację, od której to swoją nazwę wzięła osada, będąca później głównym ośrodkiem w regionie.

W Styrii znajduje się także interesująca gmina o nazwie Krakau, która swoją nazwę wzięła od osady Kraudorf. Jej etymologia wywodzi się od gatunku ptaka – kawki, zaś po raz pierwszy wzmianka o niej pojawia się na początku XIV w. Nazwy własne są więc doskonałym dowodem słowiańskich korzeni miast i miasteczek w Austrii, jednocześnie wskazując na bliskość naszego kręgu kulturowego z tymi terenami.

Innym językowym śladem bytności Słowian jest termin „Wenden”, który wywodzi się od Wendów, czyli niemieckiej nazwy nadanej Słowianom nadbałtyckim lub Łużyczanom. Otóż termin ten w różnych formach spotykamy w wielu krajach, takich jak Niemcy (np. miasteczko Windischeschenbach niedaleko granicy z Czechami) i Austria. Mamy tam sporo miejscowości, które, jak może wskazywać nazwa, były zamieszkane lub nawet założone przez Słowian, a następnie skolonizowane przez Niemców. To oni nadali tym miejscowościom nazwy z przydomkiem „Wenden”, np. Windisch-Matrei – miejscowość i gmina w Tyrolu, Windisch-Minihof – wieś w kraju związkowym Burgenland, Windischgarsten – gmina w Górnej Austrii, Windisch Bleiberg w Karyntii, gdzie do dziś ok. 38% mieszkańców uważa się za Słowian, nazywając miejscowość Svinčnica. Z nazwami nawiązującymi do Wenedów mamy także do czynienia w Polsce. Na zachodzie kraju znajduje się miejscowość Smarchovice Śląskie, która to wcześniej nazywała się Windisch-Marchwitz.

Budzenie się słowiańskiej (słoweńskiej) świadomości w Austrii

Rosnąca świadomość narodowa Słowian południowych z przełomu XVIII i XIX w. (zainspirowana m.in. przez powstanie Prowincji Iliryskich istniejących w latach 1809–1815) spowodowała wzrost nastrojów separatystycznych wśród słowiańskojęzycznej ludności zamieszkującej monarchię Habsburgów. Wówczas to Słowacy, wzorem innych nacji, zaczęli wracać pamięcią do okresu średniowiecza, gdzie doszukiwali się swoich bezpośrednich przodków wśród plemion Słowian Alpejskich, osiadłych na ziemiach austriackich w VI w. To za sprawą takich postaci jak Anton Tomaž Linhardt czy Jernej Kopitar pojawiły się różne, czasem wyjątkowo skrajne pomysły, jak np. ten, by oderwać od Austrii Styrię, w której jedna trzecia mieszkańców faktycznie mówiła w języku słoweńskim, i utworzyć Wielką Słowenię.

Słowacy aktywnie włączyli się zarówno w ruch iliryski z pierwszej połowy XIX w. (np. Stanko Vraz), głoszący jedność wszystkich południowych Słowian, jak i późniejsze jej hybrydy, jak neoslawizm (Fran Ilešič) czy wreszcie jugoslawizm (Ivan Eudlicher). Te wszystkie idee docierały także do słowiańskojęzycznej ludności Austrii, wzmacniając jej poczucie odrębności, poprzez budzenie w nich poczucia krzywdy, jaka to przed wiekami miała się dokonać za sprawą Niemców.

Wzrost nacjonalizmu, zarówno po stronie niemieckiej, jak i słowiańskiej, prowadził do napięć między obydwojema grupami narodowymi, żyjącymi dotychczas w symbiozie. To wtedy temat Karyntan powrócił niczym bumerang, gdyż Słowacy właśnie w tym słowiańskim plemieniu chcieli widzieć swoich bezpośrednich protoplastów. Przykładowo w trakcie walk o równouprawnienie języka, jaka toczyła się przy okazji przemiany Austrii w Austro-Węgry w 1867 r., Słowacy podkreślali z pełną satysfakcją, że jeszcze do XV w. przedstawiciele Karyntan składali niemieckim hrabiom przysięgę w swoim języku. Oczywiście „wojna”, jaką prowadzono z praprzodkami słowiańskimi w tle, była w dużej mierze dziełem słoweńskich elit, zaś ludność zamieszkała Austrię odnosiła się z umiarkowanym entuzjazmem do separatystycznych haseł płynących z Lublany. Najlepszym tego dowodem jest fakt opowiedzenia się Karyntii za pozostaniem przy Austrii w trakcie plebiscytu, do którego doszło po I wojnie światowej. Warto pamiętać, że tam ledwie 29% osób deklarowało narodowość niemiecką, a mimo to mieszkańcy wyrazili chęć, by wciąż to Wiedeń, a nie Belgrad, był ich stolicą. W okresie międzywojennym, aż do czasu anshlusu, ludność słowiańskojęzyczna cieszyła się względną swobodą.

Do tematu ponownego odebrania Karyntii Austriakom powrócono w 1945 r., kiedy to Josip Broz Tito wystosował oficjalne żądania przyłączenia tego terenu do jego komunistycznej Jugosławii. By uniknąć katastrofy, jaką byłoby odebranie tej części kraju, Wiedeń zdecydował się na daleko idące ustępstwa w stosunku do mniejszości słowiańskiej, pozwalając jej od 1947 r. na naukę w ojczystym języku. Przełomowy był jednak dopiero 1955 rok, kiedy powołano do życia Traktat Państwowy, którego 7 punkt dotyczący mniejszości narodowych został wpisany do konstytucji. Głosi on: *Obywatele austriaccy należący do mniejszości słoweńskiej i chorwackiej, zamieszkujący mieszane pod względem etnicznym terytorium Karyntii, Burgenlandu oraz Styrii, korzystają z tych samych praw, co pozostali obywatele Austrii, włącznie z prawem do zakładania i posiadania własnych organizacji, zgromadzeń, jak również prasy we własnym języku.*

Dokument ten, chociaż nie zawsze przestrzegany tak, jak tego życzyliby sobie Słowacy, jest niezwykle istotny, gdyż podkreśla rangę tej mniejszości w kraju. Jednym z namacalnych efektów jego istnienia są dwujęzyczne miejscowości w Karyntii i Styrii, stanowiące dowód słowiańsko-niemieckiego dziedzictwa Austrii.

WIEDEŃSKIE MUZEA

W Wiedniu jest ponad 100 muzeów. Spośród dziesiątek wystaw wybraliśmy dla Was trzy. Zapraszamy i polecamy!

Ewa Steinhardt

Dali-Freud. Obsesja

Wystawą *Dali-Freud. Obsesja* Dolny Belweder świętuje ponowne otwarcie barokowego budynku, po długim remoncie. Wystawa odpowiedzieć ma na ciekawe pytanie: co się dzieje, gdy psychoanaliza spotyka się z surrealizmem? Jej bohaterowie, Zigmunt Freud i Salvador Dali, spotkali się tylko raz: jesienią 1938 roku w Londynie.

Spotkanie to odcisnęło swoje piętno w sztuce. Dali, pionier surrealizmu, był



Edvard Munch, Straße in Aagsgaardstrand (1901)

się przełomowa dla kolejnych pokoleń, wejście w dialog z siedmioma wielkimi artystami XX wieku. Należą do nich: Georg Baselitz, Andy Warhol, Miriam Cahn, Peter Doig, Marlene Dumas, Tracy Emin i Jasper Johns. Wystawiane przez nich prace nawiązują do Muncha, powstały pod jego wpływem lub w wyniku spotkania z nim. Każdy artysta wybrał swoje własne, osobiste podejście do tej sztuki. Na wystawie znajdują się odniesienia do leśnych pejzaży Muncha, jego imponujących portretów, a przede wszystkim głębokich ludzkich emocji.

Edvard Munch (1862–1944), to jeden z najbardziej znanych i wpływowych protagonistów modernizmu.

**Im Dialog mit Edvard Munch
18.2.-19.6.2022
Albertina, Albertinaplatz 1**

Salvador Dali, Reue. Sphinx im Sand begraben (1931)

gorącym wielbicielem Freuda. Pod wpływem teorii psychoanalizy opracował swój własny, surrealistyczny styl, który uczynił go i jego prace sławnymi na całym świecie. Obok Freuda, do jego muz należeli poeta Federico Garcia Lorca, filmowiec Luis Buñuel oraz histolog i laureat Nagrody Nobla Santiago Ramón y Cajal. W Dolnym Belwederze prezentowanych jest ok. 100 dzieł wielkiego surrealisty, w tym obrazy, rzeźby, listy, dzienniki, fotografie, filmy i książki, które podkreślają wpływ Freuda na twórczość Dalego.

**Dali-Freud. Eine Obsession
28.1.-29.5.2022
Unteres Belvedere & Orangerie
Rennweg 6, 1030 Wien**

W dialogu z Edvardem Munchem

W 2022 roku Albertina ponownie przyciągnie zwiedzających wspaniałą wystawą dzieł Muncha. Od 18 lutego ponad 60 dzieł norweskiego malarza, którego sztuka okazała

Moja piosenka dla Ciebie - Marta Eggerth

i Jan Kiepura między dwoma światami
Marta Eggerth i Jan Kiepura to wymarzona para w filmie, operze i operetce – supergwiazdy połowy XX wieku. Ich głosy porwały masy, sprawiły, że ludzie powracali do opery i operetki w czasach, gdy uważano, że żywot tego gatunku muzycznego dobiega końca.

Po anshlusie w 1938 roku węgierska sopranistka i polski tenor opuścili Austrię, wyjeżdżając do Nowego Jorku. Zabrali jednak ze sobą wiedeńską atmosferę.

Wystawa *Moja piosenka dla ciebie* ukazuje karierę sceniczną i filmową oraz spuściznę muzyczną tej niezwyklej pary, wskazując także na losy licznych przyjaciół, którzy towarzyszyli ich występom i życiu scenicznemu, a których narodowy socjalizm pozbawił miejsca w pamięci zbiorowej.

Wystawa poświęcona jest również Paulowi Abrahamowi, Robertowi Gilbertowi, Marii Jeritzie, Lotte Lehmann, Paulowi Morganowi, Arturowi Rubinsteinowi, Billy'emu Wilderowi i blisko stu innym twórcom.

**Mein Lied für Dich - Marta Eggerth
und Jan Kiepura
zwischen zwei Welten
Zentrum für verfolgte Musik
Exilarte Zentrum, 1. Stock
Lothringerstraße 18,
1030 Wien
Do maja 2022.
Wstęp wolny.**



Marta Eggerth i Jan Kiepura

Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria 2021

W dniu 4 grudnia 2021 r., w Schlosskirche Hetzendorf w 12. dzielnicy Wiednia, miała miejsce uroczystość Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria 2021. Była to już VI edycja tego przedsięwzięcia. Stanowiła podsumowanie szeregu wydarzeń promujących w Austrii polską historię, organizowanych przez pismo „Polonika”. W 2021 roku odbyły się:



26 września – XXV Spacer „Śladami polskich pamiątek w Wiedniu”;



20 czerwca – VIII Marsz „Szlakiem Wolności” przez wiedeński Park Narodowy Lobau, upamiętniający udział wojsk polskich walczących o niepodległość Polski w bitwie pod Wagram z 1809 roku;



3 października – VI Marsz „Via Slavorum – Szlakiem Słowian”. Trasa z kościoła św. Józefa na wzgórzu Kahlenberg do klasztoru w Kolsterneuburgu wiedzie fragmentem dawnego szlaku pielgrzymkowego z Krakowa do Rzymu;



27 czerwca – VII Marsz „Szlakiem Zwycięstwa” przez wzgórze Bisamberg, upamiętniający udział wojsk polskich w bitwie pod Bisambergiem w 1683 roku podczas Odsieczy Wiedeńskiej;



10 października – III Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego;



19 września – XI Marsz „Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego” przez wzgórza Lasu Wiedeńskiego, upamiętniający udział wojsk polskich w obronie Wiednia;



24 października – II Spacer „Śladami Polskich Świętych w Wiedeńskich Kościołach”;



13 listopada – III „Polonijny Bieg Niepodległości” z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

Laureaci 2021

Tytuły Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria przyznawane są w dwóch kategoriach. W kategorii „Udział w wydarzeniach” laureatami są osoby, które wzięły udział w większości ww. wydarzeń. W 2021 roku uhonorowani zostali: Krzysztof Basiak, Marcin Bielecki, Małgorzata Długocka, Maria Glonek, Janusz Goździewski, Robert Huzar, Małgorzata Kalwoda, Barbara Kosek, Barbara Maydell, Krystyna Masłowska, Katarzyna Michalska, Mariusz Michalski, Joanna Nowak, Waldemar Nowak, Malwina Papaj, Oliver Novakovič, Patrick Novakovič oraz Beata Wasilewska-Kopec.

Tytuł Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria w kategorii „Upamiętnianie” przyznawany jest za szczególne zaangażowanie w upamiętnianie polskiej historii w Austrii. W roku 2021 za opiekę nad polskimi miejscami pamięci w Austrii uhonorowani zostali członkowie Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu: płk Zw. Mariusz Michalski, ppłk Zw. Marcin Duran, mjr Zw. Małgorzata Kalwoda, kpt. Zw. Joanna Martyna, por. Zw. Katarzyna Michalska, por. Zw. Andreas Michalski, por. Zw. Krzysztof Micał, por. Zw. Paweł Wyziński.

Osoby uhonorowane tytułem Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria 2021 otrzymały statuetki i dyplomy, które wręczyli Grażyna Karubin, konsul Ambasady RP w Wiedniu, oraz Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny pisma „Polonika”.

Zapraszamy do brania udziału w wydarzeniach organizowanych w 2022 r. przez pismo „Polonika” i w kolejnej edycji Strażnik Pamięci Historycznej Polska–Austria.

Laureaci 2021



II Gala Sportu Polonijnego w Austrii



Podczas II Gali Sportu Polonijnego w Wiedniu (9.10.2021 r.) tytuły i wyróżnienia za 2020 rok, przyznane przez Radę Sportu Polonijnego w Austrii pod przewodnictwem Juliana Gaborka, otrzymali polonijni sportowcy mieszkający w Austrii.

Tytuły Polonijnego Sportowca 2020 roku otrzymali: Piotr Kwaśny (żeglarstwo), Alessandro Greco (lekkoatletyka), Marcin Klonowski (sporty walki, brazylijskie jiu-jitsu ME), Paweł Kozłowski (sporty walki, brazylijskie jiu-jitsu ME), Bogusława Schafranec (żeglarstwo).

Tytuły w kategorii Osiągnięcia Sportowe na Przestrzeni Lat otrzymali: Włodzimierz Siudek (Światowe Letnie i Zimowe Igrzyska Polonijne: tenis ziemny, tenis stołowy, brydż), Jakub Bosowski (Światowe Letnie Igrzyska Polonijne: lekkoatletyka), Klaudia Bukowska (Światowe Letnie Igrzyska Polonijne: pływanie), Anna Ciuba (tenis stołowy), Julian Epstein (sztuki walk Dalekiego Wschodu), Kornel Epstein (sztuki walk Dalekiego Wschodu), Julia Gryndzia-Tomczyk (sztuki walk Dalekiego Wschodu), Małgorzata Kalvoda (Światowe Letnie Igrzyska Polonijne: lekkoatletyka), Jerzy Milewski (kolar-

stwo), Łukasz Molczyk (ultramaratony górskie), Marek Ziółkowski (Światowe Letnie Igrzyska Polonijne: tenis ziemny, badminton, turnieje rodzinne).

Tytuł Polonijnego Trenera 2020 Roku otrzymał Paweł Bongilaj (sztuki walk Dalekiego Wschodu), natomiast tytuł Najbardziej Uspokojona Rodzina 2020 roku za osiągnięcia sportowe na Światowych Letnich i Zimowych Igrzyskach Polonijnych przyznany został rodzinie Siudków.

Wręczenia statuetek i dyplomów dokonał Konsul Generalny RP Bartłomiej Rosik wraz z reprezentującą PKOL Luizą Złotkowską, brązową medalistką Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Vancouver 2010 i srebrną medalistką w łyżwiarstwie szybkim na Igrzyskach w Soczi w 2014 roku.

W części artystycznej z klasycznym programem wystąpili Urszula Rojek i Roman Teodorowicz z Wiednia. Galę Sportu Polonijnego prowadzili Katarzyna Greco i kierownik ds. Sportu Polonijnego w Austrii Julian Gaborek.



Czy chciałabym zamieszkać na Gran Canarii?

Cykl artykułów pod wspólnym tytułem: „Czy chciałabym zamieszkać w...?” tworzyć będą subiektywne zapiski z obserwacji zgromadzonych podczas podróży w różne miejsca Europy. Na początek zapraszam na Gran Canarię.

Beata Andrzejczuk

Pamiętam doskonale czasy pokolenia moich rodziców. Polacy emigrowali nagminnie z powodów politycznych i zarobkowych. Sporo w tym względzie się zmieniło, co nie oznacza, że wciąż nie emigrują. Oczywiście, że tak robią.

Dużo z mężem podróżujemy po Europie. I zawsze będąc wyłącznie turystycznie w nowym miejscu, zastanawiam się, ot tak hipotetycznie, czy chciałabym tutaj zamieszkać.

Nie tak dawno spędziłam czas na Gran Canarii. Przełom listopada i grudnia. Pierwsza myśl: oj, tak, bardzo chciałabym tutaj zamieszkać! Pewnie wielu z Was domyśla się, z jakże banalnego powodu, choć w istocie nie jest on taki prozaiczny. Tak, pogodna! O tym właśnie myślę. „Wieczna wiosna”, jak mawiają niektórzy. Słońce, ocean, piaszczyste plaże, jak choćby wydmy ciągnące się od Playa del Inglés do Maspalomas. To nic, że należy chodzić wytyczonymi szlakami.

Nie bulwersuje mnie wprawdzie widok naturystów opalających swe ciała w dużych skupiskach, niemalże za każdym wydmowym wzniesieniem. No, może tylko poczułam się lekko skrępowana, gdy zboczyłam w głąb wydm, chcąc porobić fotografie nieokiełzanej przyrody. Nie porobiłam. Wśród nich byłam jedyną tekstylną osobą.

Ciekawiły nas wioski zamieszkałe przez tak zwanych „lokalsów”, czyli Kanaryjczyków. Urocze! Na przykład otoczona zboczami gór, wręcz zatopiona w nich wioska Fataga. Białe, proste domki, wyglądające jakby ktoś powpychał w nie duże kamienie i wygładził, czerwone spadziste dachy, na ogół zielone



drzwi i okiennice, wąskie uliczki, wylewające się z balkonów kolorowe kwiaty. Piękne, bo jakże inne od wiosek w moim kraju. Czy jednak po kilku latach pobytu na Gran Canarii nie opatrzyłyby mi się? Czy nie traktowałabym ich, jak zwyczajne wioski na wyspie?

Ludność zamieszkująca wioski zajmuje się głównie rolnictwem. Są tu plantacje aloesu, a jakże!, pomidorów, bananów, gaje oliwne i pomarańczowe. Uprawia się ziemniaki, a także zboże i rośliny strączkowe. W Dolinie Agaete znajduje się najprawdziwsza plantacja kawy. Rolnictwo na Gran Canarii jawi się

znajomo i egzotycznie zarazem. Tylko czy ja chciałabym i potrafiła być rolnikiem? Raczej nie. Nie mam pojęcia o rolnictwie. Niemniej jednak piłam tam najlepszą kawę w życiu: Barraquito!

Największa uprawa bananów znajduje się w Arucas. To miejscowość z kościołem w stylu neogotyckim, zbudowanym ze skały wulkanicznej. Produkuje się tam również

rum. Słynny roon miel i słodkie nalewki nie przypadły nam jednak do gustu. Po drodze do miasteczka mija się wspaniałe wąwozy i punkty widokowe. Niestety widoki z Chmurnej Skały na Teneryfę i wulkan Teide nie były nam dane. Wszystko tonęło we mgle, wiało tak, że głowę urywało, a do tego padało. Nie, nie padało. Zacinąło i było potwornie zimno. Pomyślałam jednak, że gdybym zamieszkała na Gran Canarii, to pewnie któregoś dnia trafiłabym na ładną pogodę i mogła to wszystko zobaczyć na własne oczy. Mogliśmy sobie jeszcze wyobrazić, że nie znajdujemy się w gęstej mgle, a w chmurach, ale przy takim wietrze i zimnie nawet wyobraźni trudno pracować.

Z kolei w Firgas znajdują się dwie promenady i fontanna kaskadowa. Jedna promenada poświęcona jest Gran Canarii, a druga przedstawia każdą z Wysp Kanaryjskich z osobna. Robią wrażenie! Ale czyż nie jest

tak, że w każdym państwie, mieście, miasteczku znajdziemy coś, co robi wrażenie?

Być na Gran Canarii, a nie zobaczyć dwóch największych miast, które zamieszkiwane są przez większość mieszkańców wyspy? Dla mnie niemożliwe. A więc udaliśmy się w podróż do stolicy, Las Palmas. Stolica jak stolica. Szerokim pasażem, wzdłuż którego ulokowały się sklepy drogich i znanych marek, dotarliśmy do starego miasta w dzielnicy Vegueta. Wzbudziło nasz zachwyt. Naprzeciwko „Placu Psów”, jak go nazwałam, gdyż stoją tam posągi ośmiu psów – symbolu

Wysp Kanaryjskich, znajduje się wejście do katedry św. Anny. Gmach jest imponujący. Budowa rozpoczęła się w 1497 roku i trwała siedemdziesiąt trzy lata! No, ale znów mi przez myśl przeszło, czyż katedra na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu nie jest równie piękna? Jest. I na dodatek starsza, gdyż prezbiterium powstało w XIII wieku, a budowę katedry ukończono w XV.

Drugie co do wielkości miasto, a jednocześnie najstarsze na Gran Canaria, to Telde. Z Playa del Inglés dojechaliśmy komunikacją publiczną na duży dworzec autobusowy. I z niego mieliśmy wracać. Stare miasto to przede wszystkim dzielnica San Juan. I wszystko jest tam San Juana: kościół, plac, ulica, pomnik.

W mieście cicho i pusto. Nie pamiętam dokładnie, ale może był to czas sjeisty? Sjeista jest czymś normalnym i wyczekiwanym przez Kanaryjczyków, ale ja nie lubię tego czasu. Nie lubię pozamykanych sklepów, ciszy i braku ludzi na ulicy.

Telde nie jest miastem turystycznym. Przez dłuższy czas nie spotkaliśmy, kolokwialnie mówiąc „żywego ducha”. Dotarliśmy do jakiegoś dużego parku. Duży z fontanną, alejkami, palmami, kaktusami, egzotyczną roślinnością. W dole ocean, w parku także... cmentarz bądź jakaś bardzo stara nekropolia. Oddzielona białym murem, ale do dziś mam wrażenie, że mieściła się na terenie parku. Pod murem mnóstwo kaktusów.

Zaczął się ściemniać, więc trzeba było wracać do hotelu do Playa del Inglés. Udał się na ten sam dworzec autobusowy. Ciemno. Pusto. Nikogo nie ma. Nie ma też autobusów, a na przystanku, z którego mieliśmy odjeżdżać, na tablicy nic się nie wyświetla. Lekka panika, przerażenie. A co, jeśli nie przyjedzie? Taksówka? Chyba jedyne sensowne rozwiązanie. Postanowiliśmy jednak trochę poczekać. Na tablicy w dalszym ciągu nic. No, ale takie coś może się zdarzyć w każdym kraju, w każdym mieście. Przyszedł mężczyzna. Ufff... Miał dużą torbę. Wyglądało na to, że chce się dostać na lotnisko. Wiadomo, samolot na niego nie poczeka. Pojawiła się więc nadzieja, że autobus przyjedzie. Minutę przed planowanym odjazdem wyświetlił się w końcu na tablicy. Przyjechał. Jaka radość!

Gran Canaria to jednak przede wszystkim plaże! Po to tu ludzie przyjeżdżają w ciągu całego roku. Plaże, słońce i „wieczna wiosna”, jak wspominałam na początku swoich rozważań.

Wydmy Maspalomas już wam przedstawiłam. Czas na mniejsze plaże i turystyczne miasteczka: Puerto de Mogan – urocze, nawet o tej porze roku tonące w kwiatach. Szumnie

zwane „Wenecją Kanaryjską”. Tutaj muszę wszystkich sprowadzić na ziemię. Z Wenecją bowiem nie ma ono nic wspólnego. Ot, jeden kanał – dodam, że w grudniu nie było w nim w ogóle wody – nad którym zamontowano małe, granatowe mostki, ale okey. Wyglądało to ładnie.

Plaża Amadores – także ładna, ale dla mnie bez wielkiego wow! Z plaży Amadores można przejść nadoceaniczną promenadą do Puerto Rico. Piękne widoki, ale czy mieszkając na Gran Canaria choć raz w tygodniu spacerowałabym tą właśnie promenadą? Wątpię. Mam koleżankę w Polsce mieszkającą nad Bałtykiem. Gdy przeprowadziła się nad morze, bywała tam bardzo często. Po kilku latach bywa już tylko w sezonie, co oznacza, że przez kilka miesięcy nie widuje morza w ogóle, a dzieli ją od morskiej toni las, i to piękny las, i jakieś dwadzieścia minut spaceru.

Patavalaca jest miejscowością turystyczną, z której można dostać się na kolejną słynną plażę Anfi del Mar. Jest to sztuczna plaża, w całości usypana z przywiezionego piasku. Właściwie po przejściu kilkuset metrów zjechaliśmy wprost na plażę oszkloną windą. Przy samym brzegu tworzy się cudowna laguna w odcieniach niebieskiego i turkusowego, przechodzącego w słabsze odcienie zieleni. Bardzo malownicze miejsce.

Tylko czy to wszystko, co zobaczyłam, byłoby w stanie mnie przekonać do tego, bym zamieszkała na Gran Canaria? Na pewno kusi ładna pogoda, zarobki natomiast niechęcą. Podobno personel średni, np. panie kasjerki, zarabiają tylko 900 euro miesięcznie. No to ja podziękuję, biorąc pod uwagę koszty utrzymania na wyspie. Nie lepiej zarabia obsługa w hotelach, a przecież Gran Canaria żyje głównie z turystyki. Gdybym zamieszkała więc na wyspie, to gdzie miałabym pracować? W rolnictwie siebie nie widzę. W sklepach i w obsłudze hotelowej marnie płacą. Co miałabym robić? Mogłabym zostać rezydentką, ale za słabo znam angielski. O hiszpańskim to już nie wspomnę. Nie znam tego języka w ogóle, co najwyżej pojedyncze zwroty, i wiem, że zamiast „i” wymawiają „h”, a to chyba stanowczo za mało. Bardzo rozbudowana biurokracja też nie zachęca, a lokalne jedzenie, nie licząc owoców morza, które uwielbiam, było dla mnie zbyt mdłe i pozbawione smaku.

Paella wprawdzie przypadła mi do gustu i robię ją od kilku lat w swoim domu. Smakowały mi też kalmary smażone w głębokim tłuszczu, solone ziemniaczki z sosami mojo. Natomiast ropa wieja przypomina w smaku polski gulasz. Reszta już niekoniecznie. To, co bardzo podobało mi się w lokalnych knajp-

kach, to „wspólne jedzenie”. Jeśli przy stoliku zasiada przykładowo sześć osób i zamawia sześć różnych dań, to kelner przynosi po jednym i wszyscy próbują, dzielą się potrawą. W ten sposób sześć osób zjada sześć różnych dań, a nie jedno.

Boże Narodzenie – spektakularnie przystrojone ulice, miasteczka, palmy. Wszędzie sady się gwiazdy betlejemskie i ubiera choinki. Na plaży Las Canteras powstaje corocznie szopka gigantycznych rozmiarów i mnóstwo innych. Tak, to zdecydowanie bardziej do mnie przemawia, niż świąteczne dekoracje oglądane w zimnym klimacie. Nie brakowałoby mi śniegu w święta. Na pewno nie, zważywszy na to, że w moim mieście śniegu w święta jak na lekarstwo albo w ogóle go nie ma. Za to jest ciemno, bo dzień bardzo krótki i zimno. Nie lubię zimna.

Czy mogłabym więc na stałe zamieszkać na Gran Canaria? Kusi permanentnie pogoda, a może kusila, póki nie zaczęło bardzo wiać. W lecie podobno ten wiatr bywa wyprawieniem, ale w listopadzie i grudniu już niekoniecznie.

Wybuchają wulkany! No ja wiem, że sporadycznie, ale w historii Wysp Kanaryjskich równały miasta, miasteczka i wioski z ziemią. Buchały żarem i gorącą magmą, zalewając co się tylko dało lawą. Niszczyły wszystko: ludzką pracę i dobytek całego życia, jak choćby tegoroczna erupcja wulkanu na La Palmie.

Tak, wiem. Wyspy Kanaryjskie to wyspy żyjące z turystyki. Gdy doszło do wybuchu wulkanu na La Palmie, ceny biletów lotniczych wzrosły kilkakrotnie. Każdy chciał zobaczyć na własne oczy owo zjawisko. Każdy z turystów. Tylko, że ci turyści wracają potem do swoich domów, do miejsc bezpiecznych, a mieszkańcy wyspy latami będą podnosić się z tej tragedii i katastrofy.

Wróciliśmy do kraju. Znajomi donoszą: na Wyspach Kanaryjskich calima – burza piaskowa. Głowy urywa. Widoczność zero. Dobrze, że zdążyliśmy wrócić do domu. Dobrze, że nie było trzęsienia ziemi, dobrze, że na Gran Canaria nie doszło do wybuchu wulkanu. Teoretyzuję trochę, ale ostatnie wulkany Gran Canaria: El Montanón Negro i Caldera de Los Pinos były czynne jeszcze do niedawna.

Niech więc bajkowa Gran Canaria zostanie, póki co, wyłącznie w naszych planach urlopowych.

Zachęcam Was do własnych przemyśleń. Może podczas Waszych podróży zadacie sobie to samo pytanie i odpowiecie na nie poważnie bądź z przymrużeniem oka?

Będę Habsburgiem!



Nie każdy, kto mieszka w Wiedniu, jest automatycznie Habsburgiem, nawet gdyby bardzo chciał.

Magdalena Sekulka

Niektórym się co prawda wydaje, że jak już postali koło pomnika, to są prawdziwymi Habsburgami, jednak nawet najbardziej wydęta dolna warga z człowieka Habsburga nie uczyni. Habsburg to taki rodowy ferrari w genetycznym garażu europejskiej arystokracji, i fajnie byłoby nim być. Aby jednak się nim stać, potrzebny jest pewien zestaw cech i zachowań, który...

... w całej 700-letniej okazałości odkryłam w sobie podczas kwarantanny, analizując biografie najwybitniejszych przedstawicieli tego rodu. Teoretycznie mogłabym być całkiem udanym Habsburgiem, gdyż: jestem obowiązkowa, skromna, wytrwała, uparta i lubię cierpieć jak Franciszek Józef. Uwielbiam też tak jak on bywać w Bad Ischl, przechadzać się o świcie po parku, przeraża mnie szybki rozwój technologii, nadal pisuję listy na papierze i nie pojmuję działania telegrafu. Jeśli mam coś podzielić, czynię to rozsądnie i rozważnie jak Maria Teresa, choć bywam spontaniczna i nieobliczalna jak Rudolf, przy czym nigdy nie mieszam szampana z koniakiem, bo jeszcze by mi coś do głowy strzeliło. Jestem higieniczna jak Maria Antonina, uwielbiam pachnące mydełko, Wersal, klejnoty, 85. symfonię Haydna „La Reine”, bale i bażanty. Jestem tolerancyjna wobec mniejszości jak Józef II, podobnie jak on szanują rolnictwo i sztuki piękne oraz naturę. Tyle podobieństw brzmi na początek niezłe, ale czy czynią one ze mnie prawdziwego Habsburga? Nie! By się nim stać, musiałabym sobie jeszcze jakoś po habsbursku zorganizować czas.

Najlepiej byłoby zacząć dzień od rozpętania jakiejś wojenki z włoskimi anarchistami, serbskimi nacjonalistami, dowolnej prowencji komunistami lub innymi rewolucjonistami, ewentualnie od bitwy z powstańcami. Ale przecież nie będę łać swoich, to tylko antyszczepionkowcy, a ich powstańcze działania już bez mojej interwencji skazane są na porażkę. Prawdziwego anarchistę w Wiedniu jak na lekarstwo, komuniści przyczaili się w Grazu, to dość daleko. No zawsze są jeszcze migranci, do których się można o coś przychylić, ale jako aspirujący Habsburg chcę być równie tolerancyjna co Józef II, inaczej to by wyglądało bardzo nie po habsbursku.

Militarny plan dnia odpada, chyba lepiej zakończyć imperialistyczne fanaberie i zająć się aranżowaniem małżeństw, drugim ulubionym zajęciem Habsburgów. Niechaj inni wojny wiodą, a Ty, szczęśliwa Magdo, żeń się. Tylko z kim?

Jako obiecujący Habsburg musiałabym się ożenić z własnym bratem lub kuzynem, w dzisiejszych czasach, gdyby istniała monarchia, być może też z siostrą lub kuzynką. Mam jednak to nieszczęście, że w rodzinie już wszyscy pożenieni i mężaci, a nawet jeśli by nie byli, to nie posiadają terytoriów, które mogłabym za pomocą aranżowanego małżeństwa połączyć w imperium, pomijając małą i całkiem piękną działkę rolną na Mazowszu. No ale z tego imperium nie będzie, to nie Burgundia, choć krajobrazowo nie ustępuje okolicom Dijon i Brugge. Swoją drogą mogli w rodzinie trochę poczekać z tymi żeniactwami, aż będę prawdziwym Habsburgiem i połączymy tereny w mocarstwo. No ale trudno, musztarda po habsburskim obiedzie.

Zawsze jednak pozostaje śniadanie. Tu mogę się wykazać jako Habsburg zupełnie bezpiecznie i nie wciągając w to innych. Na śniadanie sprawdzi się zestaw Franciszka

Józefa – bułka kajzerka i dwie parówki (czy wiedeński, berliński czy frankfurterki to temat na inny artykuł) z musztardą kremową lub burgundzką. To w tygodniu. W weekend zaserwuję sobie Kaiserschmarrn lub Guglhupf, jakim częstowała Franciszka Katharina Schrott, a do tego kawę z mlekiem, czyli melange. Wszystkie cesarskie wiktuały są demokratycznie do nabycia w supermarketach i nawet mnie na nie stać, pomimo infantki, przepraszam, inflacji. Z tego bycia Habsburgiem mi się pomieszało jak Joannie Szalonej.

A potem już tylko dopasowanie fizjonomii i wreszcie będę Habsburgiem z krwi i kości. Nie posiadam co prawda własnego Diego Velázqueza, który by mnie upiększył jak inflację Małgorzatę, przepraszam, infantkę, ale posiadam windę, w której mogę zrobić całkiem nowoczesne selfie (wybacz, Franciszku), przyjmując postawę zwycięzcy i wydymając dolną wargę, jak tylko się da, nawet bardziej niż Leopold I. Dla chcącego bycia Habsburgiem nic trudnego.

Te nowo odkryte pokłady habsburskości mam zamiar konsekwentnie pielęgnować, bo bardzo mi się one podobają. A koronę też już mam, co potwierdził test. Po kwarantannie pójdę do Głorietty i spojrzę z góry na stolicę mojego wymyślanego cesarstwa. Będę się przechadzać po pięknych wiedeńskich ogrodach, będę muzykować, podziwiać dzieła sztuki, nawet sama coś namaluję, i nie zapomnę, że wszystko przemija, a czas mojej własnej monarchii też kiedyś się skończy. Niech jednak jeszcze trochę potrwa. A nawet jeśli nigdy nie będę prawdziwym Habsburgiem, to na pewno będę nim bardziej w Wiedniu, niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Ein Blick in unser Inneres

– Selbst wenn man in einem Land gut aufgenommen wird, zahlt man irgendwann für die Entfremdung, den Verlust der eigenen Wurzeln oder den Erfolgsdruck einen hohen Preis. Und diesen Preis bilden oft psychosomatische Erkrankungen – erklärt Univ.-Prof. Dr. med. Marius Nickel-Palczyński, der Direktor des AMEOS Klinikums in Bad Aussee.

Interview: Sławomir Iwanowski

Was zählt zu Ihren Aufgaben im AMEOS Klinikum in Bad Aussee?

– Das Klinikum in Bad Aussee besteht aus einer staatlichen und einer privaten Klinik. In beiden bin ich als ärztlicher Direktor tätig. Zuvor war ich auch Direktor des AMEOS Klinikums Inntal in Bayern, aber das Pendeln war mir viel zu zeitaufwändig, also gab ich meine Position dort auf. Zu meinen Hauptaufgaben zählen sowohl die Organisation der Behandlung und der Arbeitsplätze als auch die konzeptionelle Erarbeitung von verschiedenen Therapien.

Könnten Sie unseren Leserinnen und Lesern die wichtigsten psychosomatischen Erkrankungen vorstellen?

– Es gibt viele Störungen, die mit Schmerzen, dem Kreislauf- oder dem Verdauungssystem verbunden sind, für die keine somatischen bzw. körperlichen Korrelate gefunden werden können, weil psychische Faktoren bei ihrer Entstehung eine große Rolle spielen. Sie werden in der Regel durch Überlastung im Berufs- oder Privatleben verursacht. All dies hängt mit dem immer schnelleren Lebenstempo zusammen. Unser Alltag gleicht heute einer Zentrifuge im Labor: Je schneller sie sich dreht, desto mehr Teilchen werden nach außen gedrückt. Daher können immer mehr Menschen dem Druck, der damit einhergeht, nicht standhalten.

Mit welchen Krankheiten melden sich die meisten Patienten in Ihrer Klinik?

– Die häufigsten sind Depressionen, die mit Schmerz verbunden sind, Herz-Kreislauf-Erkrankungen, Bluthochdruck, durch Angst verursachte Verdauungsstörungen, Burnout-Syndrom, Zwangs- und Essstö-

rungen. Alle Behandlungen werden von der Krankenkasse finanziert und Patienten aus ganz Österreich aufgenommen.

Haben Sie auch Patienten mit Migrationshintergrund?

– Wir haben viele von ihnen. Im Jahr 1995 haben wir in Bayern begonnen, transkulturelle Medizin zu praktizieren. Damals eröffneten wir die erste Abteilung für türkische Migrantinnen und Migranten, da sie die Mehrheit der Einwanderergruppe in Deutschland bilden. 2006 entstand im Klinikum in Bad Aussee ebenfalls eine türkische Abteilung, da es in Österreich viele Patientinnen und Patienten türkischer Herkunft gibt. Sie wurde jedoch nicht weitergeführt, weil unsere Schwesterklinik in Bayern die Station besaß. Wir entschieden, dass es wenig Sinn ergab, mit ihnen zu konkurrieren. Außerdem war es schwierig, geeignete Mitarbeiter zu finden. Stattdessen haben wir die kroatischen, bosnischen und serbischen Abteilungen stark ausgebaut und haben bemerkt, dass es in Österreich auch viele polnische Migrantinnen und Migranten gibt, da immer wieder auch polnische Patienten zu uns kamen. Wir beschlossen also, Psychotherapie in ihrer Muttersprache anzubieten, zumal es in der Umgebung polnischsprachige Psychologen gab. Es entstand eine solche Station, was mich sehr freut. Dr. Wojciech Kotkowski, der aus Deutschland zu uns dazugestoßen ist, verdient ein besonderes Verdienst für diese Schaffung. Nach und nach hat er mich auf diese Idee gebracht.

Beeinflusst das Phänomen der Auswanderung selbst die Häufigkeit oder die Stärke von psychosomatischen Erkrankungen?

– In der ersten Phase der Migration idealisiert man das jeweilige Aufenthaltsland und passt sich an alles an. Die Reflexion kommt erst später, ähnlich wie das Heimweh und die körperliche und psychische Überlastung. Um akzeptiert zu werden, übernimmt ein Emigrant ein Vielfaches an Arbeitsaufgaben, was sich früher oder später an ihm rächt. Wenn zu dem starken, durch Überlastung verursachten Dauerstress noch psychische Traumata hinzukommen, wie zum Beispiel der Verlust des Arbeitsplatzes oder der Tod eines Familienmitglieds, halten die Menschen es irgendwann nicht mehr aus. Depressionen, Angstzustände, Schmerzsyndrome und andere psychische oder psychosomatische Erkrankungen beginnen sich zu entwickeln. Viele Untersuchungen, die wir in Deutschland durchgeführt haben und weiterhin durchführen, zeigen, dass die Bevölkerung mit Migrationshintergrund einen höheren Anteil an Menschen mit psychischen Erkrankungen aufweist als die einheimische Bevölkerung. Diese Zunahme der Häufigkeit tritt in allen Gesellschaftsschichten von Migranten auf, egal ob es sich um Akademiker, Büroangestellte oder Bauarbeiter handelt.

Aus der Forschung geht auch hervor, dass Situationen, die Stress verursachen, bei Einwanderern 10-mal häufiger auftreten als bei einheimischen Deutschen. Sie sind häufiger Opfer von chronischen und schweren Krankheiten und fühlen sich subjektiv früher ausgebrannt und müde. Denn wenn sie auswandern, wollen sie so schnell wie möglich angemessene Lebensbedingungen für sich und ihre Kinder sichern und die im Ausland gebliebenen Familienmitglieder finanziell unterstützen. In Folge strengen sich diese Menschen bei der Arbeit überdurchschnittlich an.

Hinzu kommt, dass Patienten aus anderen Ländern häufiger und intensiver von Ärzten physisch untersucht werden und nur Medikamente verschrieben bekommen. Im Vergleich zur einheimischen Bevölkerung werden bei ihnen psychosomatische und psychiatrische Früherkennungsuntersuchungen deutlich seltener in Anspruch genommen.

Die Auswanderung ist in Polen nach wie vor ein aktuelles Thema. Wer sich dafür entscheidet, sollte sich darüber im Klaren sein, dass das Leben außerhalb des Heimatlandes auch seine Schattenseiten hat und kein Zuckerschlecken ist.

nämlich der östliche Teil Polens, das Gebiet Podolien, das Polen aus vergangenen Jahrhunderten. Das zeigt die Karte von Polen aus dem 17. Jahrhundert an der Wand. Meine Mutter hatte immer Angst, über ihre Familiengeschichte zu sprechen. In den 1960er

wie es dazu kam, dass man sich plötzlich dort befindet, wo man ist. Wir müssen uns bewusst sein, wer wir sind und woher wir kommen. Es hängt mit unserem Identitätsgefühl zusammen.

Wie kam es also dazu, dass Sie nach Österreich gezogen sind?

– Ich bin in der polnischen Stadt Żywiec geboren, habe in Krakau Medizin studiert und bin nach meinem Abschluss nach Berlin gezogen. In Deutschland habe ich drei Spezialisierungen gemacht, zuerst Chirurgie, später die Innere Medizin. Ich habe eine Arztpraxis eröffnet. Das hat mir jedoch nicht gereicht, also spezialisierte ich mich in der Psychosomatik und der Psychiatrie. Ich habilitierte zwei Mal und habe somit zwei verschiedene Professuren besetzt.

Im Jahr 2006 beschloss ich, für zwei Jahre nach Österreich zu kommen und hier eine Klinik von Grund auf aufzubauen. Geplant war, dass nach fünf Jahren alle Betten belegt sind, doch bereits nach drei Monaten war dies der Fall und das setzte sich bis heute fort. Meiner Familie und mir hat es in Österreich sehr gefallen, also beschlossen wir, uns hier dauerhaft niederzulassen.

Im vergangenen Herbst hat mir die österreichische Regierung die österreichische Ehrenbürgerschaft verliehen. Wenn die Staatsbürgerschaft „im besonderen Interesse der Republik Österreich“ verliehen wird, worauf ich sehr stolz bin, dann besteht keine Pflicht die bisherigen Staatsbürgerschaften aufzugeben. Ich habe somit drei Pässe: einen deutschen, einen österreichischen und einen polnischen.

Wie ist das Leben in Bad Aussee?

– Großartig! Ruhe und Frieden, Berge und Schnee. Wir fahren oft mit unseren Kindern Ski und unternehmen Bergwanderungen. Ich komme aus einer Familie von Bergführern und Bergrettern, ich war auch viele Jahre im polnischen freiwilligen Bergrettungsdienst GOPR tätig. Bereits in Deutschland habe ich davon geträumt, wieder in den Bergen zu sein, aber wenn man eine berufliche Karriere macht, gibt es ständig andere Prioritäten. Ich habe viele Jahre in Berlin gelebt, aber meine Natur zieht mich in Richtung der Wälder, der Berge und der Ruhe, weg von der Großstadt. Endlich bin ich glücklich.

Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 259, März/April 2017 sowie im Buch „Tacy jesteśmy“ (So sind wir). Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Pocięcha.



Foto: Sławomir Iwanowski

– Es ist ganz und gar nicht einfach. Nicht überall sind Migranten so willkommen wie in Deutschland oder Österreich. Ich möchte jedoch betonen: Selbst, wenn man in einem Land gut aufgenommen wird, zahlt man irgendwann für die Entfremdung, den Verlust der eigenen Wurzeln oder den Erfolgsdruck einen hohen Preis. Und diesen Preis bilden oft psychosomatische Erkrankungen.

Wann ist es Zeit, diesen hohen Preis zu zahlen?

– Psychosomatische Erkrankungen sind wie jede andere Krankheit. Mein Großvater rauchte täglich 30 Zigaretten und es ging ihm gut. Es gibt aber Menschen, die nur gelegentlich rauchen und trotzdem aufgrund des Rauchens an schlimmen Krankheiten leiden. Jede Person ist anders, jede hat das sogenannte locus minoris resistentiae, also die empfindlichste und am wenigsten widerstandsfähige Stelle des Körpers – und genau dort wird eines Tages etwas passieren. Wann, bei wem und wo, das ist schon eine individuelle Angelegenheit.

Wir unterhalten uns in Ihrem Arbeitszimmer, dessen Wände mit vielen Gemälden mit polnischen Motiven geschmückt sind, wie der Ulanen-Kavallerie, der Husaria-Reiterei und des polnischen Königs Sobieski.

– Dies ist nur ein Teil meiner Sammlung von Originalgemälden der Kossak-Familie oder Julian Falats. Polnische Themen haben mich schon immer interessiert, die Heimat ist mir nämlich sehr wichtig. Es ist die meiner Großväter, die mich großgezogen haben,

Jahren konnte ich nicht verstehen, warum. Erst jetzt beginne ich langsam zu begreifen, dass ich die dritte Generation von Flüchtlingen bin, dass das Verlassen meiner Heimat Teil der langen Geschichte meiner Familie ist. Meine Großeltern, die zur polnischen Elite gehörten, mussten vor russischen Soldaten aus Podolien fliehen. Mein Vater unternahm ebenfalls den Versuch, wurde aber von den Russen aufgrund seiner deutschen Herkunft erschossen. Meine Mutter ist auch immer geflohen, mir gelang es, viel weiter zu kommen.

Erst Jahre später kam ich zu dem Schluss, dass meine Auswanderung keine gewöhnliche war. Ich selbst habe viele Untersuchungen durchgeführt, die zeigen, dass die Folgen einer solchen Flucht oder einer Vertreibung in vielen Familien bis zur dritten Generation zu spüren sind. Denn Menschen, die geflüchtet sind, geben dies auf unterschiedliche Weise, auch unterbewusst, an ihre Verwandten, also an die nächsten Generationen, weiter. Ich habe unter Flüchtlingen aus dem ehemaligen Jugoslawien sowie unter Kurden geforscht, und als wir begonnen haben, unsere slawischen Patienten zu untersuchen, habe ich das gleiche Phänomen bemerkt. Nach einer Weile fiel es mir auch an mir selbst auf. Ich habe bis jetzt immer so gedacht: ich bin gegangen, weil ich Europäer bin, ich viele Sprachen beherrsche, ich überall zu Hause bin und mir egal ist, wo ich mich befinde. Aber das ist nicht wahr. Man muss sich darüber klar werden, wo die eigenen Wurzeln liegen, woher man kommt und

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia